Nr 29. 29 Kraków, dnia 21 lipca 1918 r. Rok VI

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 2 korony za wiersz petitowy.
Cena numeru 30 h.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Nowa wojna.

Doczekaliśmy się jeszcze nowej wojny, już nie zewnętrznej, ale wojny gorszej niż inne, bo wewnętrznej, osłabiającej, bardziej niż jakiekolwiek klęski, żywotne siły narodu. Nie jest ta wojna właściwie nową, bo świadkami jej jesteśmy już od lat. Jednakże w ciągu wojny awanturnicy, którzy ją wywołali, obawiając się sądu społeczeństwa, poprzestawali na harcach, na podjazdach, które czasem przybierały większe rozmiary, ale nie odważali się podjąć walki na większą skalę, tem bardziej, że już na tych podjazdach obrywały się im raz po razu należyte cięgi. Teraz dopiero postanowili sobie rozegrać batalię, aby powalić przeciwnika i rozsiąść się tryumfalnie na polskiej wsi.

Mówimy o wojnie, jaką wypowiedziało duchowieństwo tarnowskie polskiemu stronnictwu ludowemu i naszemu pismu.

Od kilku tygodni dudnią ambony w dyecezyi tarnowskiej klątwami, rzucanemi na „Piasta“ i na posłów ludowych. Czego się nie wygaduje na „Piasta“ i na posłów poszczególnych, zwłaszcza zaś na posła Witosa, tego by na wołowej skórze nie spisał. Najbezmyślniejsze, najpotworniejsze zarzuty, będące najczystszem oszczerstwem, padają jeden za drugim zamiast słów Ewangelii z ambon. W konfesyonałach wsącza się w dusze ludu kropla po kropli truciznę nienawiści do ludowców i do „Piasta“. Wyrzuca się kobiety z Róż różańcowych, jeśli tylko czytają „Piasta“. Odmawia się posług duchownych ludziom, którzy popełniają ten jeden jedyny „okropny grzech“, że czytają pismo, które im się podoba i które im przynosi zawsze pięć razy tyle potrzebnych wiadomości, ile ich daje gazetka, wydawana przez najczupurniejszych wojujących księży tarnowskich. I wszystko to dzieje się pod znakiem błogosławieństwa ks. biskupa Wałęgi, dla którego, wedle jego własnych słów, istnieje tylko „rzymska polityka“.

Z całą szczerością zaznaczamy, że nie zamierzaliśmy rozmazywać tej walki na szpaltach naszego pisma. Jest to sprawa tak przykra, tak ujemnie świadcząca o pewnych jednostkach z pośród duchowieństwa tarnowskiego, że nie chcieliśmy jej wywłóczyć na teren publiczny. Te jednak wybryki, te oszczerstwa, to niesłychane nadużywanie ambony, konfesyonału i zakrystyi do walki z ludowcami i z „Piastem“, przeszły w ostatnich czasach istotnie wszelką miarę i zmusiły nas do postawienia sprawy jasno, pod sąd całego narodu.

Od samego początku ruchu ludowego dyecezya tarnowska i jej duchowieństwo zajmuje odrębne od innych dyecezyi stanowisko. Zawsze w tej dyecezyi ruch ludowy napotykał na zaciętych tępicieli. Nie pomogły naoczne dowody, że raz zbudzony ruch ludowy nie ulęknie się gromów, rzucanych nawet z wysokości tarnowskiej katedry. Do dziś dnia ruch ludowy ma w Tarnowie najzacieklejszych wrogów i to w duchowieństwie.

Przez czas wojny, jak zaznaczyliśmy, zrywali się kilkakrotnie wojowniczy wikarzy z tej dyecezyi do walki z ludowcami i z „Piastem“. Ta walka nie przyniosła im żadnych korzyści, a przeciwnie, w znacznej mierze przyczyniła się do wzrostu siły stronnictwa i do niezwykłego istotnie, jak na nasze stosunki, rozwoju „Piasta“. Na jakiś czas harcerze owi przycichli. Zaczaili się i gdy myśmy sądzili, a z nami całe społeczeństwo, że przecie raz na zawsze skończy się wstrętne widowisko rozpętywania wojny domowej na wsi polskiej, rycerzyki wikarne ostrzyły w cichości miecze, aby przed paru tygodniami wyruszyć na wyprawę krzyżową już z wielką wrzawą, z wielkim hukiem, który miał, zdaje się, dodać mocy razom miecza.

I rozpętała się w całej ohydzie wojna domowa na wsi polskiej, wywołana przez tarnowskie duchowieństwo.

O co temu duchowieństwu chodzi?

O nic więcej, tylko o to, by lud polski stał się jednym wielkim księży parobkiem, by lud polski przestał myśleć sam o sobie, a zdał się w zupełności na łaskę księży, którzy zań mają myśleć i działać; chodzi o to, by wytrzebić ze wsi polskiej wszelką myśl wolniejszą, postępową, by jak najdłużej utrzymać w karbach tego chłopa, który się rwie ku światłu.

Znamienna rzecz. Do tej zaciekłej walki, prowadzonej już pełną parą, przystąpiło duchowieństwo tarnowskie po ogłoszeniu przez Polskie Stronnictwo Ludowe projektu reformy agrarnej. W organie księżym, wydawanym w Tarnowie dla ludu, nazwano ten projekt reformy agrarnej grzesznym, a projekt zniesienia dóbr klasztornych i kościelnych i ograniczenia ilości gruntów plebańskich nazwano wprost godnym klątwy. Oświadczono tam, że wszelkie dobra kościelne, a więc klasztorne, biskupie, plebańskie i t. d. stanowią własność... Ojca świętego i dlatego każdy, kto się na nie porywa, godzien jest klątwy.

To wyjaśnia bardzo wiele. Lud polski wie, o co chodzi wojowniczym wikarym z tarnowskiej dyecezyi. Boją się oni, że dochody z probostw mogłyby się zmniejszyć, że ludzie, nie posiadający roli, albo mający jej za mało, mogą wyciągnąć rękę po grunta księże, i dlatego nietylko odważyli się wypowiedzieć zdanie, które ich ośmieszyło w całej Polsce, że grunta plebańskie stanowią własność Ojca świętego, ale ponadto rozpoczęli wojnę, która ma nas, ludowców, położyć.

Stwierdzamy, że **wojnę, której myśmy skrupulatnie unikali** i nie dawali do niej absolutnie żadnego powodu, **wojnę, którą w interesie narodowym uznajemy za nieszczęsną i niepotrzebną, rozpoczęło duchowieństwo tarnowskie.**

My ją podejmujemy.

O rezultat jesteśmy spokojni. Zanadto lud polski jest uświadomiony, zanadto dużo nauczyła go wojna, ta mimo wszystko, wielka nauczycielka narodów, zanadto wsteczny jest cały ten ruch tarnowski, zwłaszcza wobec dzisiejszych haseł postępu i rozszerzania praw narodów i ludów, aby lud polski miał się dać wprządz w jarzmo księże, które zrzucał z siebie od lat z górą 30-tu nieustannie i w rezultacie nie dopuścił do tego, by mu je na kark włożono.

Nie dopuści i teraz. **Jedno wstrząśnienie** wystarczy, a prysną te wszystkie zamki na lodzie, jakie wojowniczy wikarzy stawiają przed oczyma ks. biskupa Wałęgi. A o to wstrząśnienie my się postaramy.

Sprawa upaństwowienia gimnazyum T. S. L. w Białej.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

„W jednym z ostatnich numerów „Piasta“ umieścił p. poseł Kędzior artykuł, w którym na podstawie aktów ministra Ćwiklińskiego p. poseł Kędzior dochodzi do wniosku, że zaprzepaszczeniu sprawy upaństwowienia gimnazyum T. S. L. w Białej p. minister Ćwikliński nie winien, bo akta tej sprawy zatrzymał u siebie prezydent ministrów, dr Seidler.

Ponieważ takie postawienie sprawy i zwalenie całej winy na p. Seidlera nie odpowiada słuszności, przeto poniżej podajemy stan sprawy tak, jak on się istotnie przedstawia.

Prawdą jest, że akta sprawy leżą dziś u prezesa ministrów dra Seidlera, ale nie mniej jest prawdą, że nie leżały tam w poprzednich miesiącach. Cesarz podpisał akt upaństwowienia 3 lutego. O tem zawiadomił delegatów T. S. L. na audyencyi p. minister Ćwikliński 27 lutego, a p. minister dla Galicyi, dr Twardowski, jeszcze dnia 22 kwietnia pisał do prezesa Towarzystwa, że akta odeszły 3 marca z ministerstwa oświaty do galicyjskiej Rady szkolnej krajowej. W kwietniu zawiadomił też p. minister Twardowski i Koło polskie o ostatecznem załatwieniu sprawy. Z powyższych dowodów wynika chyba niezbicie, że akta te były już po podpisie cesarza u. p. ministra Ćwiklińskiego.

Gdyśmy zbadali, że mimo listu p. ministra Twardowskiego do połowy maja aktów w Radzie szkolnej krajowej niema, wysłaliśmy deputacyę 14 maja do Wiednia. Tego dnia była deputacya T. S. L. dwukrotnie u p. ministra Ćwiklińskiego. P. minister przyznał, że aktów nie wysłał, mówił, że są przeszkody, ale nie powiedział i nie chciał powiedzieć, jakie? Nie powiedział tego ani nam, ani posłom, którzy z deputacyą byli. I dopiero na skargę T. S. L., wniesioną do panów wiceprezesów Koła polskiego, p. minister Ćwikliński w czerwcu, przyciśnięty przez p. wiceprezesa Bauworowskiego i innych, odkrył tajemnicę, że on aktów nie ma, bo je zamknął w swojem biurze prezes ministrów. Czyli przez 4 miesiące od czasu, gdy już cesarz akt podpisał, sprawa leżała, a p. minister Ćwikliński krył ją, udzielał nieprawdziwych informacyi i nam i ministrowi dla Galicyi. A chyba było jego obowiązkiem powiedzieć i delegatom T. S. L. i posłom: akta cesarskiego nie mogę wykonać, bo go wstrzymuje p. Seidler. Wtedy i T. S. L. i posłowie wiedzieliby, co robić. P. minister Ćwikliński tego nie zrobił. Sprawa wyszła na wierzch dopiero wtedy, gdy Koło polskie uchwalało p. Seidlerowi wotum nieufności za jego konszachty z Rusinami, gdy więc Koło polskie nie mogło już ze skutkiem upomnieć się u p. Seidlera o wykonanie i uszanowanie cesarskiego podpisu. Pomijamy już to, że i p. minister Ćwikliński mógł się ze skutkiem domagać u p. Seidlera zwrotu aktów i wysłania ich do Rady szkolnej krajowej. Mimo więc aktów, którymi p. minister Ćwikliński próbuje się usprawiedliwić i posłów przekonać, niewinności swojej p. minister nie udowodni, bo p. minister Ćwikliński przez zatajenie prawdziwego stanu rzeczy przed posłami, ministrem dla Galicyi i Towarzystwem Szkoły Ludowej zmanewrował stan sprawy obecny: mimo

upływu 5 pełnych miesięcy od podpisania aktu przez cesarza, sprawa nie została załatwioną.

Zarząd Główny T. S. L.

Praca i marnotrawstwo.

Przechodząc lub przejeżdżając przez okolice naszych powiatów, widzimy obok rozsianych licznie wiosek, grunta chłopskie, poprzecinane miedzą, które wyglądają, jak wąskie paski; z małymi wyjątkami tylko spostrzega się grunta o większej szerokości. O ile daje się zauważyć, grunta te są jak najstaranniej uprawione i obsiane, rzadkością są już grunta, leżące odłogiem, gdyż ostatnie dwa roki wojny dały poznać, że ziemia jest wielkim skarbem, który należy szanować i wedle możności wykorzystać. Więc też pomimo braku sił ludzkich i pociągowych, pomimo braku nawozów stajennych i sztucznych, ludność wiejska stara się, wedle sił i swej wiedzy, każdą niemal piędź ziemi żywicielki wykorzystać. Pomimo, że z powodu prowadzonych, a często bezwzględnych rekwizycyi, ludność traci nieraz chęć do uprawy i obsiania większej ilości gruntu i nieraz postanawia sobie niejeden uprawić tylko tyle ziemi, ile na jego rodziny utrzymanie wystarczy; przywiązana jednak do tego zagonu i jego uprawy, zapomina o tem i nie uważa na wszelkie złe następstwa ze strony władz rekwizycyjnych i coraz to zapalczywiej pracuje w tej roli, aby wydobyć z niej korzyść dla siebie i dla drugich.

Ludność wiejska podobną jest zupełnie do tych pracowitych pszczółek, które od świtu do nocy pracują i mozolą się przez cało lato, nie wiedząc o tem, że w jesieni przyjdzie pasiecznik i zabierze im całoletnią pracę, a zostawi im tylko małą część na długą i ciężką zimę.

Więc też bez względu na przewidziane rekwizycye, klęski elementarne, a zwłaszcza klęski posuchy, która już drugi rok daje się ludziom we znaki, ludność wiejska pracuje bardzo gorliwie. I pracowałaby jeszcze więcej, gdyby miała na czem. Wiele jest rodzin w każdej wsi, które nie posiadają wcale własnego kawałka ziemi, albo bardzo mało, tak, że plony z niej nie wystarczają na wyżywienie tych rodzin. Powszechnie okazuje się wielki brak ziemi na wsi. Ludność pragnie ziemi nabyć i ją uprawiać, ale niema gdzie, a jeżeli trafi się kawałek do kupna, to w takiej cenie, że kupujący z dochodów ziemi nie jest w stanie pokryć procentów tej ceny, a tembardziej samej wartości. Lecz ten brak ziemi przedstawia się nie z tego powodu, że ziemi jest mało. Przeciwnie. Ziemi jest dosyć, ale nie w rękach chłopów, lecz w rękach obszarników lub dzierżawców żydów.

W tarnobrzeskim powiecie znajdują się dobra księcia Jerzego Lubomirskiego, obejmujące kilka folwarków po lewym i prawym brzegu Sanu. Dobra te, mające kilka tysięcy morgów, leżą odłogiem już od czterech lat. Grunta tych obszarów, bardzo urodzajnej gleby, nie dają ani krajowi, ani ludności okolicznej żadnego użytku, gdyż zamiast zboża rosną tam dzikie zielska i trawy nieużyteczne. Ludność wiosek przylegających do tych obszarów, a mianowicie: Jastkowice, Brandwica, Rzeczyca Długa, Rzeczyca Okrągła, Kępa Rzeczycka, Dąbrowa, Wola i Żabno po prawym, zaś Charzewice, Pilchów, Agatówka, Tarbia, Wulka Turebska po lewym brzegu Sanu, posiada małą ilość własnych gruntów, a znaczna część rodzin tychże wiosek jest zupełnie bezrolną. Brak ziemi daje się tu mocno odczuwać, a stąd i brak chleba i innych środków do życia. Obszary te zaniedbane, mogłyby dostarczyć żywności nietylko dla biednej ludności okolicznej i leżącego opodal miasta Rozwadowa, lecz dostarczyłyby znaczne ilości wagonów zboża dla kraju i państwa.

Ministerstwo rolnictwa w r. 1914 wysłało reskrypt, wzywający wszystkich wogóle rolników, do uprawy gruntów, nawet mniej użytecznych, celem wydobycia środków żywności i poleciło władzom politycznym czuwać nad tem, aby każdy kawałek lepszego gruntu wykorzystać. Gdzież więc te władze w tarnobrzeskim powiecie, że dopuszczają do tego, aby tak wielkie obszary I klasy gruntów leżały odłogiem cztery lata? Gdzież te urzędy żywnościowe, komisye żniwne, które zaglądają do każdej stodoły i komory chłopskiej 2—3-morgowych gospodarzy, aby z nich wydusić kilka kilogramów zboża lub kartofli, a nie widzą tak wielkiego szpichlerza, zamkniętego cztery lata, gdzie nie kilogramy, ale dziesiątki i setki wagonów zboża marnieje.

Ludność wspomnianych gmin, przylegających do obszarów tej samej nazwy, chętnie rozparcelowałaby te obszary w dzierżawę za umiarkowanym rocznym czynszem i uprawiłaby je odpowiednio. Byłby stąd użytek dla ludności i korzyść dla rządu. Niechże więc Krajowy zakład obrotu zbożem we Lwowie wglądnie w tę sprawę i nie dopuści nadal do tego marnotrawstwa, jakie się prowadzi w dobrach księcia Lubomirskiego.

Podobne marnotrawstwo prowadzi się i w lasach tychże dóbr za Sanem w rewirze Rzeczyca-Jastkowice. Centrala dla gospodarczej odbudowy Galicyi zakupiła w tych lasach wielkie obszary. Drzewostan zerznięty w r. 1916 i 1917, leży w lesie, nie wywieziony, a nowe wyręby dalej się prowadzi. Drzewo się psuje, robactwo, zalęgłe pod korą, niszczy materyał budowlany. Wywózka materyału z lasu do tartaków postępuje wolno z braku zaprzęgu, wozów i odpowiedniej siły ludzkiej. Tartaki również nie zdołają wyrobić przygotowanego materyału za dwa lata. A drzewostan kładzie się dalej na gnicie.

Ze względu na to, zarząd Centrali w tych lasach, powinien zaprzestać dalszego wycinania lasów, dopóki zerznięte drzewo nie zostanie do tartaków wywiezione, a wyręby odpowiednio nie zakulturowane.

W lasach tych leży wielka ilość drzewa, zerzniętego przez Moskali w czasie inwazyi 1914 i 1915 r. Drzewo to, do połowy zgnite, mogłoby służyć okolicznej ludności na opał, gdyby zarząd tych lasów zechciał sprzedawać go po niskiej cenie. W ten więc sposób setki i tysiące sągów drzewa gnije i marnieje, zamiast się zużytkować w czasie, gdy wielki brak opału i materyału daje się odczuwać w całym kraju.

Centrala dla odbudowy Galicyi i władza polityczna w Tarnobrzegu winny wglądnąć jak najrychlej w tę tak ważną sprawę i poczynić stosowne zarządzenia, aby zapobiedz dalszemu marnowaniu się gruntów i lasów w dobrach ks. Lubomirskiego w Rozwadowie. Taka gospodarka doprowadzi rychło do bankructwa. Gdy biedny rolnik-chłop nie pozwoli kłoskowi zmarnieć, magnaci marnują całe obszary i nie dają nic ani rządowi, ani społeczeństwu.

J. B.

Prosimy odnowić prenumeratę!

O odbudowę i podniesienie przemysłu wiejskiego.

O trzy mile od Krakowa leży wieś Świątniki, a tuż obok wieś Rzeszotary. Świątniki słyną z wyrobu kłódek, w Rzeszotarach również wyrabiają z dawien dawna kłódki, jak w sąsiednich Świątnikach, a to przeważnie grubsze i większej objętości.

Jest to bardzo ważna gałąź przemysłu polskiego, ale teraz bardzo zaniedbana. W ostatnich czasach, przed wojną, już tak podupadła, że poprostu wyrabiać dobrych kłódek się nie opłacało. To też nieraz aż serce ból przejmował, gdy się patrzało na tych tak zwanych „partaczy“, którzy psuli surowiec, wyrabiając kłódki takie, któremi, jak się mówi, można było dziurę w moście załatać, lub w Wiśle utopić. Początek do złego upadku dali żydzi, którzy, kupując kłódki, chcieli mieć wyrób byle jaki, aby tylko tani, mówiąc rękodzielnikom, róbcie tak, aby tylko były całe, aby wy i my mogli sprzedać, a dalej niech będzie jak chce. I nieraz tak się zdarzało, że n. p. z 10-ciu tuzinów drobnych kłódek, zamkły się trzy tuziny, a reszta nie. Poszły jednak w świat razem, i tam je pewnie musiano wyrznąć, a i te trzy tuziny zamykające się, wnet wypowiedziały posłuszeństwo, gdyż to wszystko było liche. Ci „partacze“ z hasłem na ustach: czem się pierwej zepsuje, tem ich będą więcej potrzebować, śmiali się z tych, którzy dobre kłódki wyrabiali, bo kto robił dobre kłódki, zarabiał 1 K 60 h do 2 K, zaś przy złych, zarabiał 3—4 K dziennie. Skutki zaś takiego wyrobu były takie, że coraz bardziej traciliśmy grunt pod nogami, a Prusacy zalewali nas swojemi fabrycznemi kłódkami, gdyż okazały się lepszemi. Nasze kłódki ręcznej roboty są o wiele lepsze i wytrwalsze, jeżeli są dobrze zrobione, są mocne, dobrze i długo się zamykają, bez klucza się nie odemkną.

Może przed 10-ciu laty wyrabiali w naszej okolicy kłódki czyszczone (piłowane) lśniąco białe, ale to było bez pożytku. Na cóż komu kłódki białej. Po pierwsze jest słabsza, po drugie, chcąc ją utrzymać ładną, trzeba ją co dzień smarować oliwą i czyścić, bo bardzo prędko rdzewieję, a wiadomo wszystkim, że rdza niszczy bardzo żelazo. Kłódki białe mogą być wyrabiane tylko więcej dla powabu, niż dla pożytku, używane tylko do zamykania koszów lub t. p. przedmiotów, ale tylko w domu, chociaż i to jest zbytecznem, bo zabierają dużo czasu czyszczeniem, gdyż zardzewiałe mają brzydki wygląd. Lepsze byłyby lakierowane, bo tych nie trzeba tak starannie czyścić.

Najwięcej potrzeba kłódek do zamykania stodoły, stajni, chlewu, spichlerza, spiżarni, podwórza i t. d., a do tego czarna (nitowana), taka mocna jest odpowiedniejsza, gdyż pokryta szkliwem fabrycznem nie rdzewieje tak prędko.

Ponieważ Prusacy zalewali nas swoim wyrobem i taniością tego wyrobu, chcąc zrujnować nasz wyrób ręczny, bo n. p. taniej u nas sprzedawali, niż u siebie, nasi kupcy, idąc za przykładem żydów, chcieli prześcignąć taniością pruskie kłódki fabryczne, to do reszty zabiło nasz domowy przemysł, bo jest nieprawdopodobieństwem, aby ręczny wyrób kłódek mógł być tańszy od fabrycznego.

Na naszą niedolę jest rada — organizacya, oparta na wzajemnej pomocy i współudział państwa w odbudowie podupadłego przemysłu. Pierwszym krokiem byłoby założenie spółki ślusarskiej, obejmującej wszystkich wyrabiających kłódki.

Wprawdzie Świątniczanie, jako wyżej stojący od nas pod względem oświaty, założyli sobie przed kilkunastu laty „Spółkę ślusarską“, która jednak licho idzie, bo Świątniczanie przez złe zrozumienie sprawy, sami jedynie roszczą sobie prawo do wyrobu kłódek. W statucie „Spółki ślusarskiej“ jest zastrzeżenie, że przyjęty być może do niej tylko obywatel gminy Świątnik. W takich sprawach nie powinno być żadnych wykluczeń, lecz właśnie powinno się zachęcać wszystkich do wstąpienia, bo czem więcej członków, tem większa siła i lepsza, skuteczniejsza obrona przed lichwą żydowską. Niestety, u nas tak zwykle bywa, że jak sobie kto daje radę, to chce, aby tylko on żył, a z przyjacielem niech się dzieje co chce. Dlatego też jesteśmy narodem biedaków.

Wielką korzyść mielibyśmy z takiej spółki, któraby zorganizowała cały tutejszy okręg ślusarzy. Mając fundusz na potrzebne materyały i przybory ślusarskie, sprowadzilibyśmy go sobie wprost z fabryki (bez pośredników-żydów) tańszym kosztem. Kierując energicznie taką spółką, płacąc większe ceny, wystąpilibyśmy z hasłem: precz z „partaczami“, a mając wyrób odpowiedni — chociaż droższy od fabrycznego — odzyskalibyśmy dawną sławę i mielibyśmy pokup w świecie. Zaś nasze składnice powiatowe i Kółka rolnicze, powinny w myśl haseł: „niczego nie sprzedam obcemu, nic u obcego nie kupię“, zamawiać wyrób wprost od takiej spółki i rozsprzedawać swoim członkom. Każdy zaś mężczyzna czy kobieta, wolałby pójść do Kółka czy składnicy i kupić sobie odpowiednią kłódkę, a przytem tańszą i zamykającą się kilkanaście lat, niż na jarmarku droższą i zamykającą się czasem miesiąc, rok lub najwyżej dwa.

Dlatego zwracam się do wszystkich, którzy pracują nad podniesieniem wsi polskiej i nad rozwojem i umocnieniem przemysłu domowego, aby poparli nas u miarodajnych czynników i użyczyli nam rady i pomocy, jak mamy postąpić, aby uzyskać jaką pomoc rządową dla polepszenia naszego podupadłego przemysłu ślusarskiego.

Jan Najder z Rzeszotar, pow. Wieliczka.

Rozpaczliwe położenie nauczycielstwa ludowego.

Nauczycielstwo okręgu tarnowskiego, nie mogąc dłużej przetrzymać nędzy, w jaką popadło przez stosunki wojenne i obojętność władz, zebrało się dnia 9 czerwca, b. r. aby radzić nad środkami polepszenia swej doli.

Płace od 82 i pół korony najwyżej do 300 K dla wysłużonych i zasłużonych po 35 latach służby nie wystarczają już nie na chleb codzienny, ale nawet na ziemniaki. Odzieży i obuwia brak zupełny. Pomocy żadnej doczekać się nie można, to też rozpacz, ból i żal do władz i do społeczeństwa wżarły się w serca nauczycielstwa. Wiernem odbiciem tego stanu był tak referat kierownika szkoły, Kalickiego, jakoteż wszystkie przemówienia i dyskusya.

Jednomyślnie uchwalono następujące rezolucye: Nauczycielstwo domaga się:

1) Zrównania tak pod względem poborów, jak i wszystkich dodatków z płacami i dodatkami urzędników państwowych czterech ostatnich rang;

2) Zrównania poborów emerytalnych, pensyi wdowich i sierocych z poborami emerytalnymi i pensyami dla wdów i sierót po urzędnikach państwowych czterech ostatnich rang.

3) Zniesienie kategoryi nauczycieli (lek) tymczasowych i stabilizacyi zaraz po egzaminie kwalifikacyjnym. Do czasu, zanim to nastąpi, wydatnej pomocy dla nauczycielstwa tymczasowego, które przy płacach miesięcznych od 82 i pół do 120 K mrze z głodu.

4) Wydatnego zasilania konsumów nauczycielskich w żywność, odzież i obuwie.

5) Podwyższenia wynagrodzenia za godziny nadobowiązkowe do 6 K za godzinę;

6) Zrealizowania zapowiedzianego dodatku starszeństwa, którego nauczycielstwu c. k. Rada szkolna kraj. dotąd nie wypłaciła;

7) **Jeżeli słuszne żądania nauczycielstwa nie zostaną zrealizowane przed wrześniem b. r., a przez to nauczycielstwo nie będzie miało na chleb i odzież dla swych rodzin, siłą konieczności zaprzestanie pracy. Sprawę tę oddaje zgromadzone nauczycielstwo do końcowej decyzyi Naczelnemu Zarządowi Z. P. N. L. i ślubuje posłusznie i solidarnie na wezwanie naczelnej swej władzy organizacyjnej do jej polecenia się zastosować.**

Rezolucye te uchwalono przesłać do Ministerstwa wyznań i oświaty, Wydziału krajowego, Rady szkolnej krajowej i posłów, aby zaznajomić wszystkich z dolą nauczycielstwa i wciągnąć wszystkich do pracy nad polepszeniem tej doli, bo inaczej w krótkim czasie bardzo źle będzie z oświatą ludu.

W sprawie rozdziału cukru.

Przy rozdziale cukru dzieją się nadużycia. Tak starostwa, jak i redakcye pism ludowych są zawalone skargami na zły rozdział cukru. Niektórzy, pobierający dla gmin cukier, sprzedają cukier handlarzom w mieście po wysokich cenach, zaś do wsi przywożą bardzo małą ilość, ci sami lub inni rozdzielają cukier niesprawiedliwie, protegując krewnych, powinowatych, kumów i bliższych znajomych. Nie pomogły nic karty cukrowe. Aby złemu zaradzić, ustanowiły niektóre starostwa **komisye kontrolne** dla rozdziału cukru. Gdzie takiego zarządzenia niema, należy go zażądać od powiatowego Urzędu gospodarczego przy starostwie.

Komisye kontrolne dla rozdziału cukru mają być utworzone w każdej gminie, zaś mają się składać z pięciu członków, w skład których wchodzi naczelnik gminy jako przewodniczący tej komisyi, miejscowy proboszcz lub kierownik szkoły, o ile tacy są w danej gminie — dwaj najubożsi mieszkańcy gminy, bezrolni, oraz jeden zamożniejszy gospodarz. Organizacya takiej komisyi jest więc oparta na zasadach demokratycznych.

W gminach wiejskich będzie przydzielany do rozsprzedaży cukier jednemu, najwyżej zaś dwom sklepom, a w braku takich, wyznaczonej przez komisyę kontrolną osobie. Starostwo będzie przydzielało cukier na książeczki, opatrzone pieczęcią gminną i podpisem wszystkich członków komisyi. Cukier rozdziela się w gminie na kartki. Każda osoba ma dostać jedną kartkę. Gdy kartek zabraknie, należy postarać się o nowy zapas w starostwie. W myśl rozporządzenia cesarskiego racya cukru na jedną osobę, czyli na jedną kartkę wynosi w gminach wiejskich po pół kilograma. Ponieważ jednak ani powiat, ani gmina nie otrzymuje należnej jej ilości cukru, dlatego nie mogą dostać uprawnieni pełnej racyi i cząstka, którą ma dostać każda osoba, musi być odpowiednio, ale sprawiedliwie uszczuploną. W starostwie wpisują do książeczki gminnej lub sklepowej ilość cukru przydzielonego gminie. Otóż pierwszem zadaniem komisyi kontrolnej jest zbadać, czy waga przywiezionego do gminy cukru zgadza się z ilością wpisaną przez komisarza w starostwie do książeczki gminnej lub sklepowej. Następnie, zostawiwszy pewną ilość cukru, jako rezerwę dla chorych, ma komisya kontrolna rozliczyć, ile cukru ma przypaść na poszczególną osobę. Tę każdorazową uchwałę komisyi należy podać do wiadomości sklepikarza, względnie osoby, zajmującej się rozsprzedażą i ta ilość musi być wydaną na jedną kartkę. Ilość cukru, przywiezionego do gminy, winien naczelnik gminy, oraz przynajmniej jeden członek komisyi stwierdzić podpisem własnoręcznym w książeczce gminnej lub danego sklepu, zaś po uskutecznionym rozdziale — mają stwierdzić podpisami, że cukier został sprawiedliwie rozdzielony. Jeżeli sklepikarz nie zastosuje się do zarządzeń gminnej komisyi kontrolnej, trzeba podać ten fakt do starostwa, proponując zarazem innego kandydata do poboru cukru.

Można się spodziewać, że w powiatach, gdzie wyszły takie zarządzenia, zapanuje przy rozdziale cukru sprawiedliwość, o ile w skład komisyj kontrolnych wejdą ludzie sprawiedliwi.

Uwalnianie rolników od służby wojskowej.

Wnioski co do uwalniania rolników od służby wojskowej przedkładają starostwa na podstawie podań, potwierdzonych przez zwierzchność gminną i żandarmeryę, ministerstwu rolnictwa. Ministerstwo rolnictwa przesyła ze swej strony wnioski ministerstwu obrony krajowej, które ostatecznie załatwia sprawę i zawiadamia o załatwieniu bezpośrednio właściwe starostwo.

Ponieważ posłowie otrzymują mnóstwo listów od żołnierzy, lub ich rodzin w sprawie reklamacyi, zatem dla wyszukania sprawy w ministerstwie rolnictwa koniecznem jest podanie liczby i dnia, którego reklamacya odeszła ze starostwa do ministerstwa rolnictwa. Posłowie mogą na tej podstawie dowiedzieć się w ministerstwie rolnictwa, którego dnia odeszła reklamacya do ministerstwa obrony krajowej. Ale że ostateczna decyzya zależy od ministerstwa obrony krajowej, potrzebnem jest poinformowanie się o skutku reklamacyi także w tem ostatniem ministerstwie, zwłaszcza że w roku bieżącym po odroczeniu parlamentu nie wszystkie wnioski ministerstwa rolnictwa były uwzględniane przez ministerstwo obrony krajowej.

Ażeby posłowie mogli poprzeć reklamacye także w ministerstwie obrony krajowej, powinni interesowani nadesłać im następujące daty, dotyczące reklamowanego żołnierza:

1. imię i nazwisko żołnierza;
2. rok urodzenia;
3. miejsce przynależności (gmina i powiat);
4. szarżę wojskową;
5. przy jakim oddziale żołnierz teraz służy;
6. cel uwolnienia (prowadzenie gospodarstwa rolnego);
7. czy żołnierz jest obecnie uwolniony od służby wojskowej i do jakiego dnia, reskryptem c. k. ministerstwa obrony krajowej E. G.... Nr... z r. 191... *A. K.*

Jak się w naszych starostwach załatwia reklamacye rolników?

Wdowa, Magdalena Kapusta, z Łysej Góry, właścicielka większego gospodarstwa, wniosła w dniu 23-go maja b. r. do starostwa w Brzesku reklamacyę o uwolnienie od wojska, powołanego świeżo syna, Franciszka.

Reklamacya opierała się na tem, że drugi jej syn, Julian, służy też przy wojsku, że w domu pozostała tylko córka, która końmi robić nie potrafi, a właśnie syn Franciszek parą koni, należącą do gospodarstwa, obrabiał nietylko gospodarstwo matki, ale jeszcze trzy sąsiednie gospodarstwa, których właściciele służą przy wojsku.

Reklamacya ta była wniesioną na przepisanym druku, t. zn. na karcie ewidencyjnej zwolnienia, a dla lepszego jej uzasadnienia dołączyła Magdalena Kapusta wyciąg z ksiąg metrykalnych, na dowód, że jest wdową i że prócz dwóch synów, którzy są przy wojsku, ma tylko córkę małoletnią w domu, dołączyła dalej poświadczenie, że ma konie, którymi syn Franciszek robił nietylko w jej własnem gospodarstwie, ale w trzech innych i wszystko to wniosła do starostwa dnia 23 maja 1918 z prośbą o jaknajrychlejsze załatwienie.

C. k. starostwo w Brzesku poleciło c. k. żandarmeryi w Wojniczu zbadanie prawdziwości naprowadzonych przyczyn reklamacyi, a żandarmerya to około 15 czerwca uskuteczniła.

Zdawało się, że syn reklamowany lada dzień powróci, aż tu w dniu 8 VII 1918 r. dostaje gmina w Łysej Górze z powrotem całe podanie z poleceniem, aby przedłożyła je na... przepisanym druku.

Jest to rzecz niesłychana.

Referent odnośny nie był widocznie na tyle ciekawy, aby przejrzeć wszystkie papiery tego podania, bo byłby się przekonał, że podanie jest zrobione na tym przepisanym druku.

Druki te dla wszystkich starostw są jednakowe, każde inne starostwo się niemi zadawalnia, nie wiedzieć zatem, jakich to druków żąda starostwo w Brzesku?

Jeżeliby istotnie trzeba było innego druku, co jest rzeczą wykluczoną, to należało przecież odrazu podanie zwrócić i pouczyć stronę, jakie to mają być druki, ale nie trzymać podania blisko 2 miesiące i pozbawiać gospodarstwa jedynej siły roboczej.

Pan referent ma widocznie taką pieczątkę z napisem „zwraca się Zwierzchności gminnej celem podania na przepisanym druku" i w ten sposób kawałki reklamacyjne załatwia, że czy potrzebą, czy nie, czy jest druk, czy nie, przybija tę pieczątkę i pozbywa się kawałka.

Nie jest to zresztą fakt odosobniony, bo to samo spotkało Jędrzeja Batkę z Łysej Góry, który również na przepisanym druku wniósł podanie.

Nic dziwnego, że najmniej reklamowanych procentowo przypada na Galicyę, jeśli się tak podania reklamacyjne załatwia.

Listy od naszych żołnierzy.

Z Albanii.

Poczta polowa 257. 18 czerwca.

Jak zawsze dotąd tak i dziś przeczytałem naszego ukochanego „Piasta“ od wstępnego artykułu aż do ostatniego ogłoszenia z największą uwagą, a niektóry ustęp po kilka razy, bo jedynie tyle tylko mamy wiadomości z naszego kraju. Zatem jedynie „Piast“ jest jedynym naszym pośrednikiem w udzielaniu wiadomości, bo innych pism polskich niema z wyjątkiem „Ludu Katolickiego“, ale tego mało kto czyta, a powód tego podam później.

Jedno chcę napisać, co mnie najwięcej interesuje, a mianowicie co do ojców sześciorga dzieci i w sprawie reklamacyj. Z przyznanego dobrodziejstwa dla ojców sześciorga dzieci nie wiele mamy korzyści, zwłaszcza my, cośmy są tutaj w Albanii, oddaleni 3000 do 3500 kilom. od swoich domów i rodzin, jak nie więcej w obecnym czasie. Tutaj nietylko że się jest narażonym na kule karabinowe, bomby z aeroplanów i t. p. Tutaj od Anglika, Francuza, Hindusa, Afrykana, Włocha, komitaża, Czudża albańskiego i samego Albana, różnych gadów aż do najmniejszego komara malarycznego jest się narażonym na śmierć, o czem świadczą te liczne cmentarze, które sam na własne oczy widziałem i czytałem nazwiska od Skutari aż dotąd, gdzie się obecnie znajduję. Ludzi tych nie jest duży procent, zatem bodaj tych możnaby stąd wydobyć i dać im poza frontem służbę, jaka im przysługuje, ale na innym froncie, nie albańskim, gdzie się nie można porozumieć bodaj pisemnie, bo tam i z powrotem trwa korespondencya 1 miesiąc. No, a przecież jako ojcowie liczniejszej rodziny mają większe obowiązki względem niej. Wprawdzie nie wszyscy, ale dużo jest z tych, co mają lekką służbę i mógłby ich bądź kto zastąpić, nie musi być nawet zdolnym do służby w polu.

Druga sprawa to reklamacye. Ja także byłem reklamowany, ale w Albanii nie jest tak łatwo. Ministerstwo rolnictwa przyznało, że mam dostać urlop, ale nie powiedziało, ile? W batalionie reklamacyę przejrzeli, napisali „zur Vormerkung“ i nic więcej. Kolega mi ją pokazał, przypomniałem to p. adjutantowi, lecz ten powiedział, że później i tak z tego nic niema. Serdeczne pozdrowienia Szanownej Redakcyi z ukłonem.

Julian Sądecki.

Z nad Czarnego Morza.

W czasie trzyletniej mojej służby wojskowej, zjeździłem niemal całą Galicyę i południowy Tyrol, a teraz mam sposobność spoglądać na Czarne Morze i żyć pomiędzy ludźmi, będącymi niegdyś kozakami dońskiemi. Słońce tu praży nie do wytrzymania, do czego tutejszy naród przyzwyczajony. Ludność tutejsza żyje przeważnie rybami i „czajem“. Gdzieniegdzie napotyka się rodziny ewakuowanych Polaków z Królestwa Polskiego. Jak strasznym jest ich los tu na Donie! Zarobek nie idzie i giną marnie całe rodziny z braku środków żywności. Co jeszcze gorsze, żyją bez wiary i religii, ponieważ rzadko napotyka się tu w Rosyi polsko-katolickie kościoły. A najgorsze, że nikt się nimi nie opiekuje, ażeby mogli powrócić do kraju. Gdy im pożyczałem polskie książki i ukochanego „Piasta“, nie mogli mi wydziękować, że ich pocieszyłem w polskiej mowie i polską książką.

Kończę te parę słów, a przepraszam, że ustęp nie jest sprawnie napisany, ale drugim razem się poprawię. Posyłam pozdrowienie dziewczętom wioski Przytkowic w powiecie Wadowickim. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników i Czytelniczki, tak dobrego i dla nas chłopów pożytecznego „Piasta“.

W. Marchewka.

Wzorowa wieś w Galicyi.

Zagórzany, w czerwcu.

Przykro się człowiekowi robi, gdy czyta listy żołnierzy ze świata, opisujące, jaka to tam gdzieindziej zamożność, oświata, „jakie ludy, jakie cudy“. Zdaje się wtedy, że nasz kraj, nasz lud nic nie wart. Tak źle jednak nie jest. To tylko na pierwszy rzut oka zdaje się, że tam wszystko lepsze, bo żołnierz, po największej części mający fantazyę kawalerską, jest zwykle wyznawcą przysłowia: „co cudze to dla mnie, co w domu to komu“. Czytając więc owe listy, nie zapominajmy nigdy, że dobrze jest cudze kraje znać, swój jednak kochać należy.

Tyleśmy się nasłuchali, tyleśmy się naczytali o Czechach, Morawach, Styryi, o ich sposobach gospodarowania, a co się pokazało podczas wojny? Gdyby nie Galicya, ludność owych sławionych krajów dawnoby z głodu zginęła. Więc przekonujemy się, że ziemie nasza lepsza od wszystkich innych, że naprawdę „żywi połowę środkowej Europy“.

Te myśli nasuwały mi się, gdy — korzystając z dłuższego urlopu — pojechałem rowerem zwiedzić kilka wsi okolicznych. Droga wypadła przez Łużnę. Nie przesadzę z pewnością, gdy powiem, że Łużna należy do najkulturalniejszych, najpostępowszych i najpiękniejszych wsi w powiecie gorlickim. Widziałem ci ja troszkę obcych krajów, ale powiem, że piękniejszych budynków wiejskich, gospodarniejszych mieszkańców, ba!... nawet ładniejszych kobiet daremnie szukałbyś czytelniku po świecie całym. Bo można n. p. dom takich Cieślów porównać z domami w Styryi? Nigdy! Tam domy, jakby nasze browary (nie wiem, jak mogą się komu podobać) tu w Łużnej, prawdziwe cacka. Budynki kryte eternitem, koło domu żywy płot, ogródek, okna otwarte, poduszki czyściutkie suszą się do słońca. W oknach kwiaty; ludność schludna, czysto ubrana, dziatwa grzeczna, na twarzach zadowolenie, a oko mieszkańca wskazuje, że nie „w ciemię bity“. Jedź, bracie kochany, do Łużnej, a z pewnością serce ci radością zabije. Sam Wacław Potocki, wielki pisarz z XVI wieku, w łużańskim dworze zamieszkały, gdyby wstał, myślałby z pewnością, że znajduje się w schludnem miasteczku, a nie swej poddanej wsi.

Czemu postęp taki przypisać?

Ekonomiczny rozwój swój zawdzięcza Łużna ekscelencyi Władysławowi Długoszowi i ks. kanonikowi Wł. Kędrze. Dla obu tych pracowników na niwie ludowej punktem honoru jest, by Łużna przodowała całemu powiatowi. I to im się w zupełności udało.

Czynnikiem, który szerzy oświatę, jest 4-ro klasowa szkoła, znajdująca się pod świetnem kierown

stwem p. Józefa Świrka. W gminie tej kościół i szkoła istotnie wzajemnie się dopełniają. Kółko rolnicze, mleczarnia spółkowa, kasa Rajfajzena, Dom ludowy, Czytelnia, muzyka dęta, Kółko amatorskie — kto uwierzy? A jednak to wszystko jest w Łużnej.

Do świetnego rozwoju przyczyniła się również parcelacya tutejszych obszarów dworskich. To też niech co chcą piszą gazety pańskie, ale parcelacya jest bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju wsi naszej i oby jaknajprędzej wszystkie obszary dworskie w powiecie rozparcelowano, zostawiając właścicielom tylko małe ogrody, by mieli kędy spacerować, gdy jak te bociki na krótko do nas zaglądną ciekawi, „ile też ta jeszcze tego chłopstwa po wojnie pozostało."

Ale wróćmy do rzeczy. Napisałem o Łużnej; kiedyindziej napiszę o innych wsiach naszego powiatu. Przyjdzie kolej na Bystrą. *Szymon Jopek.*

Dział gospodarczy.

Żniwa — lipiec i sierpień.

W zagrodzie przygotować wszystko do nadchodzących żniw: wyporządzić sąsieki w stodole i spichlerzu z resztek słomy, śmieci i starego ziarna. Ponaprawiać wozy, by były całe do zwózki. Nawóz polewać pilnie gnojówką, rozrównać, udeptać, przysypywać ziemią lub torfem. Ścierniska jak najprędzej po żniwach pokładać. Zasiew zielonych nawozów, zasiew szparku, rzepy ściernianki, sadzenie na ściernisku karpieli, które się bardzo opłacają. W sadzie drzewa owocowe mocno w czasie suszy podlewać gnojówką, lub innymi płynnymi nawozami. W ciągu lipca dojrzewa zboże jedno za drugiem i żniwa nadchodzą. U pilnego gospodarza nie czerwieni się mak i kąkol w zbożu, nie sterczą strąki pszonaku w owsie i jęczmieniu, a żyto stoi ładnie, nie powalone, nie poplątane wyką ani ostrzycą; ciężkie kłosy falują z wiatrem na dobrze uprawnych polach, a rolnik raduje się myślą o żniwach i o plonie obfitym. Ale dużo jeszcze znoju kosztuje, zanim ten plon, co urósł z Bożej łaski i ludzkiej pracy, uda się zebrać szczęśliwie i schować sucho. Rzadkie to lata, w których żniwa bez deszczu się udają: wtedy zbiór szybko idzie i połowy trudu oszczędza. W naszym kraju, zwłaszcza w podgórskich okolicach, częściej deszcze przeszkadzają żniwom, i trzeba z każdej chwili umieć skorzystać, umieć zboże dobrze wysuszyć, bo inaczej pszenica się osypie i zrośnie, jęczmień na deszczu zczernieje, a owies zżółknie. Bardzo ważną rzeczą dla gospodarza w czasie żniw, jest umieć poznać naprzód pogodę lub słotę nadchodzącą, bo nieraz wielu szkód możnaby uniknąć, gdyby był na to sposób łatwy i pewny. Na dłuższy czas naprzód niepodobna jednak z pewnością pogody przepowiedzieć, a te przepowiednie, które się drukują w kalendarzach, nie mają zgoła żadnej wartości i nigdy też na nich polegać nie należy. Kto jednak umie spostrzegać i zważać na zjawiska przyrody, na wiatr, chmury, mgłę, to z pomocą barometru lub nawet i bez może dojść do pewnej wprawy i w swojej okolicy potrafi rozpoznać dzień naprzód, jaka będzie pogoda, lub czy nie należy się spodziewać dłuższych deszczów. Kierunek wiatru w lecie jest najważniejszy; u nas przy stale zachodnim wietrze, gdy barometr opada, należy się spodziewać słoty; wiatr wschodni i wschodniopółnocny przynosi zazwyczaj dłuższą pogodę. Jakakolwiek zresztą w czasie żniw ma być pogoda, to jedno jest pewnem, że najgorzej się ociągać z robotą i odkładać na jutro. Skoro zboże doszło, żniwa rozpocząć zaraz, nie zwlekając. Najstosowniejszą porą zbioru zbóż jest, gdy ziarno stanie się, jak to nazywają świdowate, t. j. jeszcze nie całkiem twarde, ale już nie mleczne; kruche jak wosk, tak, że się na paznokciu łatwo rozłamuje. Zboże dojrzewa w lato wilgotne stopniowo, powoli i długo. Zboże powinno dojrzeć i wyschnąć do reszty już w snopach, nie należy zatem nigdy czekać aż dojdzie zupełnie do twardej dojrzałości na pniu. W takim razie łatwo bardzo przy zbiorze kruszy się i wypada z kłosa, szczególnie żyto i owies. Ziarno zupełnie twarde, bardzo łatwo zrośnie w polu w snopach. Zbiór żyta rozpocząć wcześnie, jak tylko słoma pożółknie, a ziarno zrobi się świdowate, choćby miało barwę nieco jeszcze zielonkowatą. Przez zbyt długie czekanie narażamy się na to, że żyto się przestoi, a ziarno najdorodniejsze, dojrzałe, wypadnie z kłosów przy zbiorze. *Wojciech Pudło.*

Przyczynek do wiadomości o garbowaniu skór.

Któryś z czytelników skarżył się w 26 numerze „Piasta", że w żaden sposób nie może uczernić wyprawionej skórki. Otóż ja, własnem doświadczeniem, znalazłem przyczynę tej trudności.

Winien temu ałun, nie usunięty ze skórki. Ten spala wszelkie czernidło i czyni skórkę całkiem rudą. Zatem ałun należy przed czernieniem usunąć, a na to jest bardzo prosty sposób:

5 kg kory świerkowej tłucze się drobno, nalewa 20 litrów wody i wsypuje $^3/_4$ funta soli kuchennej — ogrzewa mocno mieszaninę i do ostudzonego płynu kładzie się skórkę. (Można włożyć dwie naraz, bo proporcya t. zw. dębu wystarczy).

Przez 14 dni moczy się skórkę w płynie, poruszając nią co trzeci dzień. Po upływie tego czasu wyjmuje się skórkę z dębu, czyli płynu z kory świerkowej, przepłókuje w letniej wodzie, całkiem czystej, i kładzie do zaprawy ałunowej, sporządzonej wedle przepisu, podanego kiedyś w „Piaście", poczem czerni.

Naturalnie ze skórki, przed włożeniem jej do dębu, ma być włos zdjęty, czyli czynność oczyszczenia skórki ma być dokonana.

W powyższy sposób niweluje się ujemne działanie ałunu, skórka wyjdzie z wyprawy miękka, elastyczna, odpowiednia na wierzchy do obuwia.

Dodaję jeszcze, że ze skórki łatwo włos się zdejmuje po namoczeniu jej w płynie wapiennym, uzyskanym z rozrobienia gaszonego wapna w wodzie do gęstości słodkiego mleka, na 9 dni.

Jeden z przyjaciół „Piasta",
z zarządu Czytelni w Żarnówce.

Zbierajcie zioła lecznicze.

Przypominamy naszym czytelnikom, że obecnie jest pora zbioru najważniejszych roślin leczniczych. W niektórych okolicach, n. p. w Rzeszowskiem, kwitnie masami rumianek, którego suszone główki stanowią ważny artykuł handlu. Do zbioru używają w niektórych okolicach grzebieni specyalnych, wtedy robota sporzej idzie. Centurye ścinamy, jak trawę, jaki cal nad ziemią, poczem suszymy na strychu. Dobrze uschnięta, jest sucha jak siano, a barwa tak rośliny jak kwiatu niezmieniona. Trzeba tylko pamiętać, by zbierać kwitnącą, poczekać aż rosa obeschnie lub deszcz, jeżeli padał. Niemniej ważnym artykułem są bratki polne; chcąc z nich mieć pożytek, należy z rośliną kwitnącą postępować podobnie, jak z centuryą. Również na macierzankę jest popyt wielki i nie należy się obawiać, że nie sprzedamy tego, co uzbieramy i ususzymy. Postępować, jak z poprzedniemi ziołami. Dobrze znanym, a niepożądanym gościem na naszem życie, jest grzybek sporysz, wystający na kształt małych rożków z kłosów. Dotychczas, po wymłóceniu żyta odrzucano go podczas czyszczenia wraz z nasionami innych chwastów, a w niektórych gospodarstwach palono, aby się pozbyć natręta na rok przyszły. Radzimy jednak wybrać go z śmieci i plew, przechować osobno, bo i na niego znajdziemy kupca. Pamiętajmy, że żyjemy w niezwykłym czasie i że czeka nas jeszcze nie jedno. Musimy się przygotować do życia po wojnie, które nie będzie lekkiem. Już teraz musimy sobie znaleźć różne sposoby zarobku i zużytkowywać sami surowce, jakie posiadamy w kraju. Widzimy dobrze teraz, co się dzieje z naszym węglem, z naszą naftą, obcy nią palą i świecą, a nam tyle tylko wydzielają, wiele im się podoba. W kopalni, czy w fabryce, nasz chłop jest tylko robotnikiem, a Polak jest co najwyżej urzędnikiem, rzadko zaś kiedy kierownikiem. Dzieje się to dlatego, że surowiec, więc n. p. kopalnię, ma obcy. I niech nikt nie mówi, że kopalnia to co innego, a zioła co innego. Zioła, jeżeli ich tylko jest dużo, są tak samo ważnym surowcem, jak każdy inny. Redakcya „Piasta“ w dalszym ciągu będzie udzielała wyjaśnień w tej ważnej sprawie, podawać tylko, o jakie zioła idzie i jakie rosną w okolicy. *Z. R.*

Sprawy polskie.

Od czasu, kiedy w Paryżu, w Wersalu, koalicya powzięła uchwałę, oświadczającą, że jednym z jej celów wojny jest odbudowanie państwa polskiego, złożonego ze wszystkich trzech rozdartych dzielnic Polski, nie zaszło w sprawie polskiej nic ważniejszego, a jeśli pojawiły się jakoweś głosy prasy, to tchną one tylko chęcią usunięcia sprawy polskiej z porządku polityki międzynarodowej.

W prasie niemieckiej tak w Niemczech, jak w Austryi, tłucze się jeszcze ciągle sprawa tak zwanego **austro-polskiego rozwiązania sprawy polskiej**, to jest połączenia Królestwa z Galicyą i utworzenia z takiej Polski części monarchii habsburskiej. To był postulat, wysunięty swego czasu przez Naczelny Komitet Narodowy i wysuwany do dziś dnia przez Bobrzyńskiego i Jaworskiego. Na przeszkodzie takiemu rozwiązaniu sprawy stanęły obecnie Niemcy, które, wedle zgodnych doniesień pism, **są stanowczo temu rozwiązaniu przeciwne**. Organ ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu, któremu austro-polskie rozwiązanie zawsze było dość obojętne, teraz zmienił chorągiewkę, ale uważa to rozwiązanie za jedną ze składowych części pogłębienia sojuszu między monarchią a państwem niemieckiem. W Prusiech junkrzy występują coraz otwarciej za tem, że ze sprawą polską nie trzeba sobie robić kłopotu, że Królestwo trzeba podzielić, jeżeli tego zażąda naczelna komenda armii, albo obciąć, a gdyby Polacy na to zgodzić się nie chcieli, to unieważnić akt 5 listopada i traktować Królestwo Polskie tak, jak się wogóle traktuje kraj zdobyty. — **Prasa węgierska** uzależnia austro-polskie rozwiązanie od zgody Austryi na przyłączenie Bośni, Hercegowiny i Dalmacyi do Węgier, co jest wręcz rzeczą niemożliwą. Najważniejszym więc wypadkiem ubiegłych dni w rozwoju sprawy polskiej jest to, że **austro-polskie rozwiązanie**, wywleczone przez prasę w ostatnich czasach dla zjednania sobie stanowiska Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, **okazało się mrzonką, nie mającą szans urzeczywistnienia**. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że jeśli Niemcy tego nie chcą, to tego nie będzie. Wyjaśnienie tej sprawy przyczyni się bardzo do ustalenia linii polityki Koła polskiego w Wiedniu.

Ogółem w mocarstwach centralnych sprawa polska weszła obecnie na plan drugi. Nawet układy, jakie prowadził rząd warszawski w sprawie usamodzielnienia nawet tego Królestwa Polskiego, które państwa centralne uznały za niepodległe, muszą się teraz urwać, bo minister spraw zagranicznych w Niemczech, **Kühlman**, ustąpił, a miejsce jego zajął poplecznik generała Ludendorffa i Hindenburga, **Hinze**, który sprawy polskiej wogóle nie zna, bo się nią wcale nie interesował. Tak więc rząd warszawski pozostaje nadal, jak to słusznie stwierdza organ socyalistów wiedeńskich, rządem bez praw, bez władzy, w państwie, które nawet nie ma granic zapewnionych, w państwie, o którem Niemcy myślą tylko jako o terenie, który trzeba okrawać. Ogółem można powiedzieć, że te wszystkie układy między Wiedniem a Berlinem w sprawie polskiej nie mogą doprowadzić do rezultatu, choćby dlatego, że do głosu nie dopuszczani są przy nich najbardziej interesowani, to jest Polacy. Dziś zaś już narody przestały być tylko niemym przedmiotem handlu i targu.

Warszawska **Rada Stanu** pracuje bardzo energicznie. Z interpelacyi, wnoszonych do rządu, widać, że **Niemcy zrujnowali w zupełności lasy w Królestwie** i coraz bardziej gotują się na gospodarczy podbój Królestwa. W powiatach, graniczących z Królestwem, w Poznańskiem, organizują Niemcy spółki chłopskie, oczywiście niemieckie, w których się zbierają olbrzymie kapitały na wykupno polskiej ziemi w Królestwie. Bardzo słusznie pisze wiedeńska „Arbeiter Ztg.“, „że mimo aktów monarszych niepodległe państwo polskie wcale nie istnieje, boć przecie w niepodległem państwie obce państwo tak by się rządzić nie mogło, jak rządzą Niemcy w Królestwie.

Ogólna sytuacya w sprawie polskiej wpływa decydująco na stanowisko Koła polskiego w Wiedniu. Układy, prowadzone z Niemcami, którzy chcieli koniecznie wciągnąć Koło do większości przeciwsłowiańskiej, rozbiły się.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Położenie wewnętrzne w monarchii jest coraz bardziej zawikłane. Jak o tem piszemy w osobnym artykule p. t.: „Z parlamentu“, w Austryi żywioł niemiecki usiłuje przemocą utrzymać się przy władzy, a ta władza wymyka się mu z rąk wobec rozbudzenia się narodowego ruchu wśród narodów słowiańskich. Upór Niemców, aby utrzymać dra Seidlera na stanowisku prezydenta ministrów, wbrew woli większości parlamentu, podziałał wręcz jak prowokacya, tak, że nawet socyaliści niemieccy mieli już tej prowokacyi za dużo i oświadczyli, że głosować będą przeciw budżetowi i przeciw nowej pożyczce wojennej. Na Węgrzech położenie jest również niezmienione i niemniej zawikłane. Tam chodzi o reformę wyborczą, którą wstecznicy chcą utrącić. W obu parlamentach, wiedeńskim i budapeszteńskim, przedłożone być mają traktaty pokojowe, jakie dotychczas zawarto. Swoją drogą parlamenty będą je tylko mogły przyjąć do wiadomości, bo traktaty te zostały już ratyfikowane.

Z Niemiec. W polityce wewnętrznej Niemiec dokonał się zasadniczy zwrot. Twórca pokoju z Rosyą, Ukrainą i Rumunią, minister Kühlman, człowiek bardzo zimny i sprytny, wyraził się w parlamencie przed kilku tygodniami, że zwycięstwa wojskowe nie doprowadzą do pokoju i że trzeba się układać z wrogami, żeby pokój osiągnąć. Jako przykład wskazał, że ani z Rosyą, ani z Ukrainą, ani z Rumunią nie zawarto pokoju dlatego, że Niemcy były zwycięskie, tylko dlatego, że wdano się w układy. Stanowisko to bardzo zrozumiałe, bo istotnie mimo olbrzymich, niebywałych wprost zwycięstw, jakie państwa centralne w ciągu czterech lat wojny odniosły, nie zdołały doprowadzić do pokoju, a nawet, co gorsza, im większe odnosiły zwycięstwa, tem pokój bardziej się oddalał. To stanowisko Kühlmana wywołało szalone wzburzenie wśród wojskowej partyi, rządzącej dzisiaj Niemcami i wśród junkrów pruskich, którzy też pokazali odrazu, że istotnie rządzą państwem. W dwa tygodnie po tej mowie Kühlman musiał ustąpić, a następcą jego został niejaki Hinze, dyplomata, o którym dotychczas się niewiele słyszało. Został on niemieckim ministrem spraw zagranicznych dlatego tylko, że jest mężem zaufania partyi wojskowej, mianowicie Hindenburga i Ludendorffa. Ta zmiana na tak ważnym urzędzie wywołała wielkie wrażenie w całym świecie. Przez mianowanie Hinzego stwierdzono bowiem wobec świata całego, że Niemcy dążą do wojskowego rozstrzygnięcia wojny, do pokoju, opartego na zmiażdżeniu przeciwników, że więc wojna toczyć się jeszcze będzie Bóg wie jak długo. W Austo-Węgrzech dzienniki powitały tę zmianę na ogół dość nieprzychylnie, stwierdzając, że trudno jest, by monarchia musiała wojnę prowadzić także przez całe lata dlatego, że p. Hindenburgowi i Ludendorffowi tak się podoba. Kanclerz niemiecki oświadczył wprawdzie, że nowy minister spraw zagranicznych będzie prowadził nie politykę naczelnej komendy armii, ale jego własną, ale nie trzeba zapominać, że kanclerz jest staruszkiem, mającym blisko 80 lat, którym również rządzi naczelna komenda armii, choć on sobie z tego sprawy sam nie zdaje. Wogóle w społeczeństwie niemieckiem zapał wojenny jest obecnie większy, niż był kiedykolwiek. Dzisiaj właściwie wszyscy Niemcy stoją na stanowisku junkrów pruskich. Wymownym tego dowodem jest fakt, że socyaliści niemieccy głosowali znowu za budżetem i za nowemi pożyczkami wojennemi. Przeciw budżetowi głosowali tylko tak zwani socyaliści niezawiśli, których jest zaledwie kilku. Stwierdzić trzeba, że socyaliści niemieccy w ciągu wojny idą zupełnie ręka w rękę z junkrami pruskimi.

Z Rosyi. Upadek bolszewików zarysowuje się coraz wyraźniej. Społeczeństwo rosyjskie ma już dość rządów bolszewickich, które są może jeszcze straszniejsze, niż carskie. Jak się obecnie okazuje, zamordowanie posła niemieckiego w Moskwie, hr. Mirbacha, miało być hasłem do ogólnej rewolucyi przeciw bolszewikom. Na razie udało się bolszewikom zgnieść tę rewolucyę w Moskwie. Z wiadomości jednak, jakie z Rosyi nadchodzą, widać, że ruch przeciwbolszewicki wzmaga się. Na czele tego ruchu stoi prezydent dumy, Guczkow, stoi Miljukow, generałowie Korniłow, Aleksiejew i Kaledin, a duszą kontrrewolucyi jest Kiereński, który w ostatnich czasach był w Anglii i we Francyi i skłonił oba te państwa, aby wkroczyły do Rosyi i zrobiły porządek z bolszewikami. Podobno wojska rewolucyjne maszerują na Moskwę, główne siedlisko bolszewizmu. Armia angielska, amerykańska i francuska wylądowały w Archangielsku i zajęły tak zwane wybrzeże Murmańskie. Armia ta ma uderzyć na Petersburg, od którego oddziela ją około 400 km drogi. Celem koalicyi jest przez obalenie bolszewików wciągnięcie Rosyi na nowo w wojnę, a przedewszystkiem utworzenie na nowo frontu wschodniego, choćby nawet bez udziału Rosyan, siłami Ameryki, Anglii, Francyi, Japonii i Chin, bo i Chińczycy i Japończycy wysłali wojska do Rosyi. Do armii tej przyłącza się także armia czesko-słowacka. Bolszewicy zarządzili ogólną mobilizacyę. Trocki ma obecnie zawrzeć sojusz z Niemcami, byle się tylko utrzymać przy władzy. Z mowy kanclerza Niemiec w parlamencie widać jednak, że nawet rząd niemiecki liczy się już z upadkiem bolszewizmu. Gdyby istotnie bolszewicy upadli, miałoby to znaczenie niesłychanie doniosłe, bo wtedy wszystkie traktaty, zawarte w Brześciu Litewskim, miałyby wartość tylko świstka papieru. Na Ukrainie stosunki pogarszają się. Chłopi występują przeciw rządowi gen. Skoropadzkiego, którego przy władzy utrzymują Niemcy. Warto nadmienić, że gen. Skoropadzki jest szwagrem głównokomenderującego generała niemieckiego na wschodzie, Eichhorna, obaj bowiem, jak słychać, ożenili się z córkami generała rosyjskiego, Durnowa. Tem się w znacznej części tłómaczy, skąd naraz na hetmana Ukrainy wypłynął generał rosyjski, który się nigdy do ukraińskości zbytnio nie poczuwał, mianowicie gen. Skoropadzki. Z chaosu, jaki w Rosyi całej panuje, widać jednak, że rewolucya przeciwbolszewicka w Rosyi już się zaczęła. Ogniskiem jej jest Syberya, która otwarcie stoi po stronie koalicyi, okolice Donu, mianowicie kozacy, którzy dalej są wierni Kiereńskiemu i Ural. Socyaliści i rewolucyoniści idą najostrzej przeciw bolszewikom. Upadku Lenina i Trockiego należy się spodziewać bardzo szybko.

Z parlamentu.

Losy parlamentu były niepewne aż do dnia jego zebrania się, to jest do wtorku, 16-go b. m. Mimo uchwały Koła polskiego, skierowanej przeciw prezydentowi ministrów, Seidlerowi, mimo, że przeciw niemu oświadczyli się Czesi, południowi Słowianie i socyaliści niemieccy, Seidler nie ustąpił i miał odwagę pojawić się w parlamencie. Narodowcy niemieccy uznali Seidlera za konieczność państwową i wprost prowokowali wszystkie stronnictwa w parlamencie, które przeciw Seidlerowi występowały. Polaków usiłowano zastraszyć; potem usiłowano obalić hr. Buriana, byle tylko uratować Seidlera. Potem wysunięto jako straszaka kandydaturę hr. Czernina na prezydenta ministrów, co oczywiście byłoby wprost policzkiem dla Koła polskiego. Wreszcie Niemcy zaprosili Polaków do układów. Niemcom chodziło o to, by Koło polskie oddało swe głosy za budżetem i kredytami wojennymi, ale za to nie dawali Polakom nic. Seidler zaś upierał się przy podziale Galicyi, do czego zresztą jest zobowiązany na podstawie traktatu brzeskiego. Nic dziwnego, że układy z Kołem polskiem nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Dzień przed zebraniem się parlamentu socyaliści niemieccy uchwalili wystąpić przeciw budżetowi i nowej pożyczce wojennej. W chwili, kiedy te słowa piszemy, parlament się zebrał. Dr Seidler nie ma absolutnie większości i powinien ustąpić. Sesya parlamentu zapowiada się niesłychanie burzliwie. Losy parlamentu jak były, tak są dalej niepewne.

Koło polskie zebrało się na posiedzenie w poniedziałek dnia 15 b. m. Obrady trwały bardzo krótko. Całe Koło stanęło na stanowisku, jakie zajęli posłowie ludowi, że nie zaszło nic takiego, coby uprawniało Koło do zmiany stanowiska wobec rządu. Koło jest więc dalej w zdecydowanej opozycyi.

Posłowie nasi przedstawią w parlamencie cały szereg interpelacyi i wniosków, wykazujących, w jak straszliwy sposób krzywdzoną jest w dalszym ciągu ludność Galicyi.

Panuje przekonanie, że do podziału Galicyi, mimo zobowiązań Seidlera, nie przyjdzie.

Wojna i pokój.

Po chwilowym zastoju na głównych terenach wojny zaznaczył się tydzień ubiegły

nową ofenzywą koalicyi

podjętą tam, gdzie się najmniej spodziewano, mianowicie w Albanii. Front austro-węgierski szedł tam mniej więcej wzdłuż biegu rzeki Vojussy. Naprzeciw wojsk austro-węgierskich stoi tam armia koalicyjna, w skład której wchodzą wojska włoskie, francuskie, serbskie, angielskie kolorowe z Indyi i z Afryki, wreszcie armia albańska pod wodzą Essada paszy. Ta armia, złożona z kilkunastu narodowości, podjęła ofenzywę przeciwko armii austro-węgierskiej, ofenzywę widocznie bardzo silną, skoro armia austro-węgierska cofnęła się dość daleko, bo przeniosła linię bojową aż poza Berat. To był ubiegłego tygodnia wypadek najważniejszy. W chwili, gdy te słowa piszemy, armia austro-węgierska usadowiła się tam już na nowej linii bojowej, a armia koalicyjna zaczyna wchodzić z nią w styczność. Należałoby sądzić, że wywiążą się tam teraz nowe walki. Koalicya sądzi widocznie, że z frontu włoskiego trudno Austryi wycofywać armię, że tedy uda się jej łatwo wyprzeć wojska austro-węgierskie z Albanii i dotrzeć ku Czarnogórze, wskutek czego zachwiany by został front austro-węgiersko-niemiecki w Macedonii, a temsamem uwolnioną by została znaczna część Serbii. Takie są powody i cele tej ofenzywy, podjętej w Albanii. Czy koalicyi uda się zamierzone przedsięwzięcie, o tem zadecydują orężne starcia, których należy się tam spodziewać.

Do pewnego stopnia w związku z ofenzywą w Albanii pozostaje

wzmożenie się walk w górach tyrolskich

na górzystej części frontu włoskiego, mniej więcej od jeziora Garda aż ku rzece Brencie. Tam również zauważyć się dało w ubiegłym tygodniu ofenzywne do pewnego stopnia poczynanie Włochów. Ze względu na trudności terenowe większych walk, a przedewszystkiem większych rezultatów tych walk, spodziewać się tam nie można.

Na froncie francuskim

zaznaczyła się w ubiegłym tygodniu silna ofenzywa Anglików i Francuzów, podejmowana dzień po dniu w różnych punktach frontu. Zaciekłe walki toczą się tam to pod Ypern, to pod Soissons, to koło Verdun. Wnosićby z tego należało, że koalicya przygotowuje tam jakieś wielkie uderzenie, może to, o którem wspominał prezydent angielskich ministrów przed kilku tygodniami i do którego tak wielką przykładał wagę. Gdzie to uderzenie nastąpi, niewiadomo. Z faktu, że wojska amerykańskie obsadziły front lotaryński, wnosić by można, że tam skieruje się siła uderzenia koalicyjnego, tembardziej, że o Alzacyę i Lotaryngię w tej wojnie przedewszystkiem Francuzom i Ameryce chodzi. Z drugiej strony słychać, że i Hindenburg przygotowuje nową ofenzywę, która może ogromnie pomieszać szyki generałom koalicyjnym. Koalicya ufa widocznie bardzo w pomoc amerykańską, tembardziej, że Ameryka tak szybko się uwinęła z budową okrętów, że obecnie miesiąc w miesiąc przysyła do Francyi ćwierć miliona żołnierza. W każdym razie zapowiada się nowy ciężki bój na froncie zachodnim, tym stanowczo najkrwawszym ze wszystkich frontów.

Bardzo ważnym wypadkiem ostatnich dni jest podjęta przez koalicyę

próba przywrócenia frontu rosyjskiego.

Koalicya, wiedząc, że rządy bolszewickie już się w całej Rosyi sprzykrzyły, postanowiła wkroczyć do Rosyi i przysłała już do Archangielska armię, złożoną z Amerykanów i Anglików, która to armia ma ruszyć na Petersburg. W pomoc jej mają przyjść ze środkowej Rosyi generałowie Aleksiejew, Korniłow i Kaledin, z armią kozacką. Chodzi tu o przywrócenie frontu wschodniego, choćby on nawet przesunął się teraz w głąb Rosyi. Czy to przedsięwzięcie koalicyi się uda, czy też skończy się na tem, na czem się skończyła wyprawa do Salonik i do Macedonii, trudno przewidzieć. To wiadomo, że koalicya ze wszystkich sił dąży do przywrócenia frontu rosyjskiego, co po obaleniu bolszewików mogłoby się udać, o ile oczywiście bolszewicy nie zaproszą Niem

ców na pomoc dla siebie w głąb Rosyi. W każdym razie nad wschodem Europy zaniosło się niebo znowu chmurami, z których może się wyładować burza.

Wreszcie zaznaczyć wypada, że właśnie w ostatnich dniach, przy końcu czwartego roku wojny, przeciwieństwa między państwami wojującemi, zaostrzyły się tak, że

właściwie nie można mówić dzisiaj o pokoju,

ale trzeba mówić o walce na śmierć i życie między jedną a drugą grupą mocarstw wojujących. Okazało się to bardzo jasno w oświadczeniach kierujących mężów stanu. Prezydent Ameryki Wilson ogłosił niedawno cztery główne zasady pokoju. Mieści się w nich zmiażdżenie Prus i Austro-Węgier. Kanclerz Niemiec w odpowiedzi niejako na to oświadczenie zaznaczył, że Niemcy są zawsze gotowe wejść w układy, ale nie wymienił warunków, na jakich Niemcy chcą zawrzeć pokój. Wykorzystała to prasa koalicyjna twierdząc, że Niemcy chcą tylko tajnych układów, któreby doprowadzały do takich rezultatów, do jakich doprowadził pokój w Brześciu i w Bukareszcie. Zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych w Niemczech wskazuje, że górę wziął w Niemczech prąd wojskowy, dążący do wywalczenia zwycięstwa. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych oświadczył w piśmie do prezydenta ministrów, że dążeniem państw centralnych jest zmuszenie nieprzyjaciół do tego, by zasiedli do rokowań pokojowych, obudzenie w nich woli pokoju. Słowem, dziś jaśniej niż kiedykolwiek stanęła sprawa tak, że

wojna toczyć się ma na śmierć i życie.

O pokoju właściwie dzisiaj nawet mówić nie warto. Dzieli nas od niego jeszcze dużo, dużo czasu.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela 21 lipca: Praksedy; poniedziałek 22 lipca: Maryi Magdaleny; wtorek 23 lipca: Apolinarego; środa 24 lipca: Kunegundy; czwartek 25 lipca: Jakóba; piątek 26 lipca: Anny; sobota 27 lipca: Pantaleona; niedziela 28 lipca: Wiktora.

Zmiany słońca i księżyca. Wschód słońca w niedzielę 21 lipca o godz. 3·53 rano; zachód o godz. 7·38 po poł. — Wschód słońca w niedzielę 28 lipca o godz. 4·02 rano; zachód o godz. 7·30 po poł. 23 lipca pełnia.

Redaktor naszego pisma, p. Józef Rączkowski powrócił z urlopu i z dniem 15 b. m. objął z powrotem kierownictwo redakcyi.

Wiadomości o nowych asenterunkach, jakie mają nastąpić rzekomo w jesieni, są, wedle doniesień z Wiednia zupełnie nieprawdziwe. W każdym razie niema mowy o tem, by raz jeszcze miał się odbyć asenterunek roczników ponad 24 lat.

Rozdział skór w izbie handlowej w Krakowie jest od 1 lipca do 1 sierpnia w zupełności zamknięty. Nowy przydział rozpocznie się dopiero w sierpniu. Gminom, które nie otrzymają zawiadomienia, kiedy mają przyjechać po skóry, nie radzimy wysyłać delegatów, bo mogą się narazić na to, że odjadą z niczem.

Urlopy wojskowe. Wedle zawiadomienia władz wojskowych, urlopy otrzymywać będą przedewszystkiem ci żołnierze, którzy pochodzą z miejscowości, opróżnionych z nieprzyjaciela, a więc w naszym kraju ze wschodniej Galicyi. Żołnierze ci mają otrzymywać urlopy dłuższe.

Do austryacko-węgierskich jeńców wojennych w Rosyi wolno odtąd — jak donosi Dyrekcya poczt — wysyłać listy zwykłe, karty korespondencyjne i upominki, pod warunkami, jakie obowiązują dla tego rodzaju przesyłek do jeńców wojennych wogóle. W kierunku odwrotnym, t. j. od austro-węgierskich jeńców wojennych w Rosyi do osób w monarchii, jest również dopuszczalna wysyłka tegosamego rodzaju przesyłek pocztowych.

Ważne dla wysyłających paczki w pole. Według doniesienia generalnej dyrekcyi poczt polowych, nadchodzi do poczt polowych wielka ilość prywatnych pakietów źle opakowanych i nie podających zawartości ani na adresie, ani też w spisie zapakowanych przedmiotów, który obowiązkowo do pakietu włożony być powinien. Z tego powodu utrudnione jest należyte obchodzenie się z takimi pakietami, a w danym razie wprost uniemożliwione stwierdzenie ubytku zawartości. Zwraca się zatem uwagę wysyłających w ich własnym interesie, że pakiety polecone należy dobrze opakowywać, podawać na adresie zawartość, a do środka wkładać prócz adresu odbiorcy także dokładny spis przesłanych przedmiotów. Urzędom pocztowym polecono, by przy przyjmowaniu prywatnych pakietów do poczt polowych ściśle się trzymały obowiązujących przepisów i nie przyjmowały pakietów, które nie odpowiadają przepisanym warunkom.

Kradzieże kolejowe i napady rabunkowe na pociągi, przybierają coraz większe rozmiary. Dotychczasowe środki zapobiegawcze okazały się za mało skuteczne. Złodzieje zorganizowani w uzbrojone bandy uszkadzają urządzenia sygnałowe na kolejach, napadają na pociągi nawet w biegu będące i rabują, co im tylko w ręce wpadnie, zagrażając śmiercią personalowi kolejowemu, gdy się odważy przeszkadzać kradzieżom. Bezpieczeństwo ruchu pociągów jest poważnie zagrożone, a szkody, jakie państwo ponosi skutkiem kradzieży i rabunków kolejowych, są olbrzymie. Szkody te odczuwa jeszcze bardziej publiczność, która traci przez kradzieże kolejowe, całe zapasy bielizny, ubrań i żywności. Odszkodowanie, zapłacone przez zarząd kolei strat nie wynagradza, bo za otrzymane pieniądze trudno dzisiaj z braku towarów coś kupić. Aby złemu kres położyć, ustawiono w porozumieniu z powołanemi władzami cywilnemi wojskowemi warty, które pilnować będą stacyi i pociągów kolejowych. Warty wojskowe mają prawo na terenie kolejowym zatrzymywać i rewidować bez wyjątku każdą podejrzaną osobę, a w razie usiłowanej ucieczki — strzelać. Władze bezpieczeństwa były zmuszone chwycić się jaknajostrzejszych zarządzeń, ponieważ bandyci nie przebierali w środkach teroru. Zwracając uwagę na niebezpieczeństwo, wynikające wobec tych zarządzeń z chodzenia po terenie kolejowym, nie przeznaczonym do użytku publiczności, prosi Dyrekcya kolejowa publiczność za naszem pośrednictwem, aby się strzegła w interesie życia wchodzenia na tor kolejowy, względnie na stacye i przystanki bez odpowiedniej legitymacyi, czy to jazdy, czy też jakiejś innej, któraby uprawniała do przebywania na gruncie lub w budynku kolejowym (n. p. recepis na wykupno towaru), a równocześnie, by nie zakupywała niczego od osób podejrzanych i w ten sposób wspomagała władze bezpieczeństwa w tłumieniu nowej plagi wojennej, jaką się stały kradzieże kolejowe.

Z powiatów i gmin.

Lipinki, w Gorlickiem. Z kroniki ostatnich czasów należy zanotować bolesną stratę, jaką ponieśliśmy we wrześniu z. r. przez śmierć katechety ks. Krupińskiego, tutejszego rodaka. Otaczany powszechną czcią i sympatyą dla wysokich zalet serca i umysłu, był kapłanem prawdziwie Chrystusowym; niestety, choroba, na którą w ostatnich czasach często zapadał, złamała jego jeszcze młode życie. Cześć Jego pamięci!

Dźwigamy się powoli z biedy i udręczenia po inwazyi. Dzięki poparciu i pracy tutejszego kierownika szkoły, p. Małopolskiego, odbudowa spalonych domów idzie w szybkiem tempie, również większość świadczeń nam już wypłacono.

Zbiory ozime zapowiadają się średnio, natomiast paszy z powodu posuchy brak zupełny; ziemniaki i grochy wymarzły miejscami doszczętnie.

Z ruchu społecznego należy zanotować dodatni fakt: powstanie, za staraniem p. Małopolskiego, Kółka rolniczego i sklepu. W sklepie Kółka dostajemy wiele towarów taniej, niż u żydów; główną jednak zasługą zarządu Kółka jest zaopatrywanie nas w tanią skórę i materye na ubrania. Kółko zorganizowało również wykupno jaj, które, ładowane w skrzynie, oddaje spółce „Sierp" w Gorlicach. Naturalnie, że tutejszych pejsatych „krajowych cudzoziemców" ogromnie irytuje to wymykanie się chłopa z ich szponów, a szczególnie ten handel jajkami nie daje im spać. To też biorą się na rozmaite niecne sposoby, puszczając między więcej ciemne i nieuświadomione jednostki we wsi plotki, mające podkopać między chłopstwem zaufanie do Kółka. Ta krecia robota, jak dotąd, wcale nie ma powodzenia, bo gosposie nasze przyswoiły już sobie to piękne hasło: „Swój do swego" i każde jajko niosą do Kółka, gdyż wiedzą dobrze, że to dla ich własnego dobra, i że celem naszym powinno być ujęcie handlu na polskiej ziemi w polskie ręce.

O ile metody pejsatych cudzoziemców są nam znane, o tyle dziwi nas wrogie występowanie pewnego „pseudepostępowego" „Icka" wobec Polaków. Pan ten, obrósłszy przy tutejszej ropie w piórka, zaczyna wcale nie „postępowo" wykrzykiwać, przyczem jednak wylazło szydło z worka i na jego farbie się poznano. W razie powtórzenia się podobnego wypadku postąpi się z tym „Ickiem" tak, jak na to zasługuje. Również niepojętem jest, że pewne osobistości urzędowe, zaliczające się do stróżów ładu i prawa, od początku założenia Kółka, niechętnem okiem patrzą na jego rozwój. Intencye tych panów znamy. Z góry jednak zaznaczamy, że wszelkie uderzenia, skierowane na Kółko z osobistej niechęci do jego przodowników, chybią zawsze celu, bo zarząd cieszy się zupełnem i trwałem zaufaniem wszystkich członków.

Jak widzimy, Bracia, każdy krok z naszej strony, zmierzający do zjednoczenia się, do kooperatywy i polepszenia naszego bytu, natrafia zewsząd na wrogów, naturalnie ze strony obco-plemiennych, wrogich nam żywiołów. Fakt ten powinien nam raz wreszcie oczy otworzyć i zbudzić śpiące i obojętne dotąd jednostki, które jeszcze w żydów wierzą.

A więc do czynu, razem! W jedności siła!

Stary ludowiec.

Grodzisko Dolne, w Łańcuckiem. Nasza wieś, licząca przeszło 700 numerów, pragnie cała podporządkować się pod sztandar „Piasta", oraz zorganizować z siebie, wspólnie z Grodziskiem Górnem, jedno, wielkie stronnictwo ludowe, byśmy wspólnie mogli naszych wspólnych interesów bronić.

Jak wszędzie, tak i u nas zmory wojenne nas gniotą, a te nadmierne rekwizycye zboża i bydła, brak skóry na obuwie oraz brak rozmaitych szmat daje się dotkliwie odczuwać. Pokątny handel cukrem, tytoniem i zbożem kwitnie, zwłaszcza, że żandarmerya nie może tu działać.

Wojciech Szpila.

Uhrynów. „Cudze widzicie pod lasem, a swego nie widzicie pod nosem". — Takie przysłowie można zastosować do tych panów, którzy zazdroszczą powodzenia rolnikowi w czasie tej wojny. Ciągle w gazetach można czytać artykuły: „Rolnik mały, który nagromadził dziś grosza" i t. p. Czy rolnik przed wojną grosza nie widział, a dopiero w czasie wojny nagromadził tyle, że aż w oczy kłuje — mylą się ci, co tak myślą. Wiemy wszyscy, jak szaloną jest drożyzna, jaki drogi robotnik, a przecież rolnikowi rekwirują wszystko po maksymalnych cenach. Nie wynagrodzili rolnikowi ani w części szkody, jaką wyrządziły przechody wojsk. Po miastach, nawet za złamane krzesło otrzymał właściciel odszkodowanie. Na kogo nałożono maksymalne ceny — może na fabrykantów obuwia, lub materyj? Nie — Tylko na rolnika! Czy n. p. rolnik może wyprodukować korzec pszenicy za 40 K, albo krowę wychować za 250 K — śmieszne to ceny, a przecież po takich zabierają jego produkta. A co rolnik dostaje po maksymalnych cenach? Nic, zgoła nic. Za kilo cukru musi żydowi zapłacić 18 K, za litr nafty 8—10 K.

Po miastach istnieją konsumy, w których panowie nabywają różne artykuły spożywcze po maksymalnych cenach, ma się rozumieć.

Przez czas wojny nawet tytoniu po wsiach nikt nie widzi, bo teraz trafiki nie istnieją. Rolnik, jak chce palić, niech za paczkę szesnastki zapłaci żydowi 10—12 K — on (żyd) nagromadził grosza... Niesłusznie rolnika robi się bogaczem.

Bruśnik, w Grybowskiem. O komisyi zasiłkowej w Grybowie były już różne notatki w „Piaście". Nie dzieje się tam dobrze. Całe litanie rodzin są pokrzywdzone w tym kierunku, że nie dostały zasiłku od dnia wstąpienia do wojska odnośnego członka rodziny, lecz dopiero od późniejszego terminu. I tak w naszej wsi, Bruśniku, wstąpił w dniu 16 września 1914 do wojska Adam Gruca, zaś w dniu

21 września 1914 — Antoni Żaba. Do L. 15.404 przyznano zasiłek matce Józefie Gruca, lecz dopiero od 1 stycznia 1917, również od tej daty przyznano zasiłek Stanisławowi Żabie, ojcu powołanego Antoniego. Osoby powyższe, zwłaszcza Stanisław Żaba, starają się już drugi rok o sprostowanie powyższego niesprawiedliwego wymiaru bez skutku, bo komisya zasiłkowa nie wgląda w meritum sprawy, lecz zbywa petenta wydrukowaną odpowiedzią, która jest ułożona na zupełnie inne pytanie.

Żona służącego na obszarze dworskim w Bruśniku, Marya Wojtarowicz, obecnie w Korzenny zamieszkała, starała się o podwyższenie zasiłku. Ściągnięto z niej arkusz zasiłkowy, jako załącznik do prośby i wytrzymano w aktach około roku, aż zrozpaczona matka kilkorga dzieci wolała zrezygnować z podwyżki, a wydostać choć arkusz zasiłkowy. Podobnych powyższym wypadków jest w każdej wsi dużo. Apelujemy do naszych zastępców w komisyi zasiłkowej pp.: Kiełbasy i Milana, by starali się usunąć te i tym podobne niesprawiedliwości. *Poinformowany.*

Zawadów, w Podhajeckiem. Nasz ksiądz ruski jest niszczycielem książek katolickich. Mieszkanka naszej wsi poszła do księdza do spowiedzi, mając w chusteczce zawiniętą książeczkę do nabożeństwa. Ksiądz przy spowiedzi wziął jej książkę z ręki i zobaczywszy, że to polska książka, „Anioł stróż“ zabrał ją i schował. Za jakiś czas mąż tej niewiasty poszedł do księdza, aby tę książkę oddał, ale ksiądz odpowiedział, że jej już oddać nie może, ponieważ ją zniszczył, mówiąc, że żona tej książki czytać nie może, bo książka jest polska, a niewiasta jest obrządku grecko-katolickiego. Nie pomogło tłómaczenie męża, że książka jest jego, a on jest obrządku rzymsko-katolickiego i że żona umie dobrze czytać po polsku, więc i polską książkę nabożną czytać może; ksiądz książki nie oddał. *J. K.*

Strzyżów. W miasteczku naszem różne dzieją się nieprawidłowości, na które jedynem lekarstwem będzie głos publiczny. Może w ten sposób usunie się zło i otworzy oczy interesowanym. Mamy tu kilka sklepów żydowskich z mięsem. Właściciele tychże sprzedają tylko po jednemu kilu mięsa rodzinie, bez względu na ilość osó w domu, natomiast na okolicę, do dworów, dają, ile strony żądają. Sprzedawane mięso jest odpadkami i resztkami, często z robakami. Resztki są dlatego, ponieważ piękne mięso odchodzi potajemnie koleją, albo furami aż do Sędziszowa, a stąd dalej koleją w świat. I takie rzeczy dzieją się pod okiem magistratu i starostwa w mieście powiatowem.

Mamy tu również okręgowe Towarzystwo rolnicze „Kmieć“. W ostatnich czasach krążą tu wieści, że w ubiegłym roku zakupywało zboże od włościan po cenach maksymalnych, a sprzedawało żydom z Gorlic, czy Chrzanowa, po 400—600 koron za 1 cetnar metryczny żyta, czy pszenicy.

W aferę tę wmieszanych jest kilka osób na lepszych stanowiskach urzędniczych. Do sprawy tej powrócę jeszcze, gdyż obecne śledztwo, jakie prowadzi się, nie pozwala na szerszy opis.

Wobec takiego stanu rzeczy zachodzi pytanie: czy my, włościanie-rolnicy, mamy mieć zaufanie do „Kmiecia“? — „Kmieć“ tutejszy jest instytucyą czysto spekulacyjno-wojenną, a nie pomocą rolnikom.

Dowodów mamy wiele w ręku. Z poważaniem: *Ludowiec.*

Z ziemi sądeckiej.

Okręgowe kuźnie. — Rozdział zboża na wiosenne zasiewy. — Stan ziemiopłodów. — Odbudowa sadownictwa i kurs warzywnictwa. — W sprawie obsadzenia posady leśnika powiatowego.

Każda nowa rzecz napotyka na naszej wsi na pewnego rodzaju niezrozumienie i płynące stąd narzekania. Tosamo dotyczy także i kuźni okręgowych. Ekspozytura rolnicza c. k. namiestnictwa w Nowym Sączu wybrała kilkudziesięciu kowali w powiecie, którym ma zamiar dostarczać koksu po cenach maksymalnych, w zamian za co zobowiązali się znów ci kowale do naprawy i wyrobu narzędzi rolniczych po cenach maksymalnych. Na ten temat pojawiają się pogłoski, że taki kowal „fasuje“ koks na całą okolicę i na wszystkich okolicznych kowali, którzy często mają do niego z tego tytułu niczem nieuzasadnione roszczenie. Roszczenie takie nie ma uzasadnienia, ponieważ kowal taki otrzymuje węgiel tylko sam dla siebie, a nie dla swych sąsiadów, dla których nie ma dotychczas ekspozytura rolnicza koksu.

Również z powodu rozdziału zboża do wiosennych zasiewów powstały różne niesnaski. Wini się wójtów i mężów zaufania, iż gminy otrzymały za mały kontyngent ziarna do zasiewu. Sprawa ta przedstawia się u nas następująco: Mężowie zaufania po dwa razy spisywali po gminach ilość potrzebnego do zasiewu ziarna. Spisy te okazały się jednak nieużytecznymi, gdyż powiat nasz, podobnie jak i inne powiaty, nie otrzymywał potrzebnej na zasiew ilości zboża. Cały kontyngent, którym rozporządzały władze powiatowe, rozdzielono w ostatniej chwili na poszczególne gminy w ten sposób, że jedna gmina otrzymała około 400 kg bez względu na to, że podała się o znacznie większą ilość. Były i takie gminy, które nic nie otrzymały. Dopiero tę przydzieloną powiatowi ilość rozdzielili mężowie zaufania wraz z naczelnikami gmin pomiędzy najbiedniejszych rolników. Że zboża było mało, nie jest w tem wina ani wójtów, ani też mężów zaufania, tak jak nie jest to niczyją winą, że w bieżącym roku brakuje w wielu gminach wody.

Rok obecny okazał się pod względem stanu urodzajów fatalnym. Ziemie, wyschnięte jeszcze z poprzedniego roku, czekały aż do lipca na deszcz. Ciepła i wczesna wiosna sprzyjała rozmnożeniu się wszelkiego rodzaju robactwa po drzewach, które zniszczyły nasze sady, robiąc w powięcie w miliony idące straty w owocach, a nawet drzewach. Po dwakroć zwarzyły mrozy niektóre ziemiopłody. Raz stało się to podczas kwitnięcia żyta, drugi raz w lipcu na św. Jana. Zwłaszcza ten drugi mróz zniszczył po dolinach znajdujące się ziemniaki, fasolę i ogórki.

Z powodu braku wozów kolejowych, a również i szczepów owocowych odbudowa sadownictwa idzie w bieżącym roku tępo. Centrala dla odbudowy Galicyi przyznała nam kilka wagonów szczepów subwencyonowanych, lecz z powodu wyżej przytoczonych przeszkód, nie można było szczepów tych sprowadzić. Sprowadzono tylko jeden wagon szczepów jabłoniowych. Reszta gmin, które otrzymały zawiadomienie o przyznaniu im subwencyonowanych szczepów, otrzyma drzewka dopiero w jesieni lub na wiosnę. Posadzone w jesieni szczepy, mimo posuchy, przyjęły się dobrze. Zapotrzebowanie drzewek jest w powiecie wielkie, zwłaszcza w tych gminach, które już raz drzewka sprowadziły.

Między 21 a 28 kwietnia odbył się w Nowym Sączu kurs warzywnictwa, prowadzony przez instruktora ogrodnictwa, p. Tadeusza Grochowskiego. Na kurs uczęszczało 29 osób. Z powodu wojennych utrudnień wszelka praca nie

idzie w tem tempie, jak iść powinna. Mimo to robi się co tylko można dla odbudowy i przebudowy życia gospodarczego w powiecie.

Do budżetu powiatowego wstawiono pozycyę na utrzymanie inspektora lasów gminnych. Jak spodziewać się należało, posada ta miała być obsadzona od 1 lipca. Jak w jednym z poprzednich artykułów wykazałem, sprawa ta jest poważna i nagląca. Tymczasem o obsadzeniu tej posady nic nie wiadomo. Rada powiatowa już od pół roku nie zebrała się ani razu ze szkodą dla powiatu, bo przecież nagromadziło się tak dużo różnych bolączek, że ojcowie powiatu — gdyby chcieli — mieliby o czem powówić. *Fr. P.*

Z ziemi grybowskiej.

Posadowa, w lipcu.

Robota rozbijaczy. — Druki reklamacyjne. — Zmiana w Pow. komisyi zasiłkowej. — Odmawianie zasiłków amerykańskich. — Podatki dochodowe. — Nowe spisy. — Urodzaje.

Poseł Jan Potoczek zjawił się dnia 10 czerwca w Grybowie celem wygłoszenia sprawozdania ze swej bezczynności. Na pomoc przybyli mu księża. Przy pomocy księży-agitatorów zarządzono nagonkę, zebrano ludzi z jarmarku i urządzono wiec agitacyjny w celu powiększenia stronnictwa księżego, składającego się, jak wiadomo, aż z dwóch posłów. Wszyscy mówcy zgadzali się z tem, że główną przeszkodą ku temu są ludowcy, którzy zdołali ugruntować swój wpływ na wsi i ciężko będzie z nimi się uporać. Oszczerstwa na ludowców a zwłaszcza na „Piasta", którego rozwój wprost grozą przejmuje księży, były na porządku dziennym. Wszyscy zachwalali i podnosili wartość „Ludu katolickiego" — choć rozumniejsi czytelnicy tego pisemka sami głośno na wiecu przyznali, że wobec „Piasta" gazetka ta nie warta nawet funta kłaków. Poseł Potoczek bajdurzył niestworzone rzeczy, kłamał jak najęty, robił wszystko, odbudowywał Galicyę, hamował rekwizycye, popierał zasiłki i reklamacye — rozumie się w Świniarsku. Sekundowali mu dzielnie ks. Selak z Gródku i p. W. Śmiałowski, w jednej osobie marszałek pow. i dyrektor Kasy zaliczkowej, w której podziały się takie świństwa, że trudno zrozumieć, jak taki dyrektor ma jeszcze odwagę pokazywać się publicznie. Jednem słowem, zacietrzewienie i fanatyzm agitatorów przechodziły wszelkie granice; czegoś podobnego nie spotykało się nawet przed wojną na wiecach wyborczych. I takie widowisko robi się dzisiaj, gdy wrogowie szarpią nami ze wszystkich stron, kiedy grunt usuwa się nam pod nogami, kiedy jedność i solidarność narodowa jest dla nas jedynym ratunkiem. Ludność opuszczała salę ze wstrętem i oburzeniem, bo nie po to szła na zebranie, by słuchać oszczerstw i ujadań na „Piasta", ale, by się dowiedzieć, co też ten p. Potoczek przez tyle lat zrobił i co jeszcze robić zamyśla. I nie dowiedziała się niczego, rozeszła się, ubolewając, że ma takiego niedołęgę posła.

Wiele nieporozumienia wywołuje oddawna sprawa druków reklamacyjnych. Według zwyczaju, starostwo tutejsze nie wydaje stronom druków do wypełnienia, tylko zaraz po wpłynięciu podania o reklamacyę, odsyła druki gminie do stwierdzenia i podpisu i same następnie druki wypełnia. Ten sposób okazał się w praktyce bardzo korzystny, bo najpierw nie każdy pisarz gminny potrafi druki dobrze wypełnić, a powtóre, za wypełnianie ich biorą lepsi pisarze i różne pokątne biura ogromne sumy. Ludność oszczędza czas i koszta, a druki z reguły są na czas i dokładnie wypełnione. Jacyś malkontenci domagają się zmiany w tym kierunku, po to chyba, by sami mogli druki wypełniać i ciągnąć z ludności prowianty i gotówkę.

W składzie Powiatowej komisyi zasiłkowej zaszła w ostatnim czasie pewna zmiana. Mianowicie p. dr Ramult który zasiadał w Komisyi z ramienia Wydziału powiatowego zmuszony był godność tę złożyć, a na jego miejsce delegowano p. inżyniera Miliana. Energia i śmiałość dowodów dra Ramulta nie podobały się pewnym jednostkom w Komisyi, które uważają zasiłki za jakąś jałmużnę i na swój sposób tłómaczą ustawę. Mamy nadzieję, że p. inżynier, który zna dokładnie stosunki na wsi, potrafi zastąpić swego poprzednika, któremu ze strony ludności należy się wdzięczność i podziękowanie.

Zasiłki amerykańskie przyznaje się u nas tylko w jakichś wyjątkowych wypadkach. Przytem wymierza się zasiłek z zasady tylko jednej osobie, to jest żonie lub matce, a nie uwzględnia się małoletniego rodzeństwa. Czy z takiego zasiłku ma jakąś korzyść matka pięciorga lub więcej małoletnich dzieci, to nikogo nie obchodzi, choć para bucików dla dziecka kosztuje blizko 200 K. Jeżeli już komuś robi się łaskę i daje się mu zasiłek, to najpierw musi czekać kilkanaście miesięcy a potem żąda się od ludzi listów lub odcinków przekazowych jako dowodów na przysyłanie pieniędzy z Ameryki, choć wszystkim wiadomo, że chłop z zasady żadnych takich papierów nie przechowuje. Może p. starosta wglądnie w te sprawy i spowoduje zmianę na lepsze.

Podatki dochodowe dla gospodarstw włościańskich (wyżej 15-tu morgów) stają się u nas wprost plagą. Przecież wojna trwa dalej, rekwizycye nie ustają, wydajność ziemi z braku nawozów sztucznych i stajennych coraz mniejsza, drożyzna artykułów codziennego użytku wprost niemożliwa i skądże ten zrujnowany i krzywdzony na każdym kroku chłop ma mieć czysty dochód? Jak ten dochód osiągnąć, skoro za cetnar metryczny pszenicy płacą 40 K a za ubranie dla gospodarza płacić trzeba 1000 K. Bezwzględność i wysoki wymiar tych podatków są tem bardziej niezrozumiałe, że powiat nasz ucierpiał wskutek wojny bardzo dużo a rany nie prędko dadzą się zagoić. Może wyższe władze skarbowe pohamują zbytnią gorliwość naszych urzędników i zalecą im jakąś oględność i wyrozumienie.

Jak w zeszłym roku tak i obecnie przeprowadza się spis obsianych gruntów w każdem gospodarstwie. Znowu pójdą na marne stosy papieru i pieniędzy, bo wszystko u nas tylko się spisuje i oblicza a nigdy się nie wie, ile czego jest. Oj to pisanie i rachowanie rujnuje Galicyę do szczętu i wtrąca ją w przepaść. Ugorów i nieużytków przybywa z roku na rok, na polach, gdzie posiano żyta, widać osty i kąkole, gospodarka cała stacza się w ruinę. Bierze się ciągle bydło, nie daje się nawozów sztucznych — jeżeli wojna potrwa jeszcze ze dwa lata, to naprawdę nie będzie już co spisywać.

Urodzaje tegoroczne na ogół liche. Żyta i pszenice miejscami jakie takie, jare zboża z powodu posuchy ledwo z ziemi wyłażą. Jarzyny w bardzo wielu wypadkach zmarznięte, ziemniaki później sadzone zaschły i nie mogą się ruszyć. Koniczyny mizernie podsychają, na pastwiskach trawy wypalone i biedne bydełko porykuje z głodu. Zrujnowanej i podciętej hodowli grozi zupełna klęska, ludność czekają bardzo ciężkie czasy. *Jan Sułowicz.*

Z powiatu kolbuszowskiego.

Ciężki przednowek. — Obecny stan żniw. — Komisye zbożowe. — Brak cukru. — Zmiany w c. k. starostwie. — Pomoc dla najbiedniejszych. — Subwencye dla przemysłu i handlu. — Malwersacye tytoniowe. — Klęska pożarów.

Hadykówka, w czerwcu.

Bardzo wiele ludzi miało w naszym powiecie przednowek przez rok cały. W każdej wiosce znajduje się dużo ludzi bezrolnych, skazanych na całoroczną głodówkę.

Powiat kolbuszowski nigdy nie wyżywił swej ludności. Mąka i krupy węgierskie przychodziły całymi wagonami do powiatu, obecnie nic się nie dowozi, a natomiast wiele wywozi. A tu ziemia wydaje coraz gorsze plony, coraz więcej ugorów.

W tym roku urodzaje przedstawiają się u nas marnie. Ziemia nie dobrze uprawiona, z braku sił ludzkich i zwierzęcych, brak ogólny nawozów, a zresztą posucha, mrozy i szkody, wyrządzone przez dziki, to są te ciężkie plagi, które nawiedziły powiat i zmniejszyły urodzajność ziemi do tego stopnia, że przeważna część obsianej ziemi nie wyda tyle nasienia, ile gospodarz posiał.

Łąki i pastwiska wyschnięte, za furę lichej paszy płaci się setkami, a ci, którzy mają dużo łąk, nabiją kieszenie pieniądzmi. Bydła w powiecie z każdym dniem ubywa; ludność gromadnie wypędza je na targ i na gwałt sprzedaje, bo już od dawna nie ma mu co dać jeść.

Z końcem czerwca odbył się w powiecie spis zboża. Komisarze zbożowi po sumiennem zbadaniu obliczyli, że **do powiatu należy dowieźć kilkadziesiąt wagonów zboża i mąki.** Powiat cały już teraz powinien użyć wszelkich sposobów, aby **nie dopuścić do rekwizycyi**, lecz uzyskać dla miasta i wiosek mąki, stąd, gdzie jeszcze dzisiaj zjadają białe bułeczki i mają komory pełne. Galicya zaś, a zwłaszcza nasz powiat, powinny znaleźć pomoc.

Do tej całej nędzy należy jeszcze ogólny brak cukru. Przed paru miesiącami kolbuszowski cukier wędrował nawet do Krakowa, sprzedawany tam po bajecznie wysokich cenach. Obecnie cukru brak i to w takim czasie, gdzie słodzona woda może stanowić pożywienie. Na cukrze niektórzy ludzie, przeważnie żydki, porobili złote interesa, są nawet i katolicy, którzy dzisiaj posiadają krocie, zdarte z biednego ludu. Jeden z tych panów, protegowany dawniej ogromnie przez władze, zakłada podobno fabrykę cukierków, a jeżeli na cukierki znajduje się u tego pana cukier, to powinien być i dla tych, którzy całymi dniami i tygodniami żyją gorzej bydląt.

Obecnie w kolbuszowskiem starostwie nastały korzystne zmiany. Przybył do naszego powiatu nowy komisarz, p. Kerekjarto, który prowadzi sprawy zasiłkowe i inne. Chociaż pan ten przebywa u nas nie długo, zaskarbił sobie jednak sympatyę ogółu przez swoje sprawiedliwe i obywatelskie postępowanie. Dawniejszy przewodniczący komisyi zasiłkowej, komisarz p. Wacław Schnitzel, objął również bardzo ważne referaty, mianowicie sprawy wojskowe i aprowizacyjne. Referaty te trudne i odpowiedzialne, lecz ludność ma nadzieję, że p. komisarz, znany ze swego obywatelskiego postępowania w powiecie, dołoży usilnie starań, aby wszyscy pokrzywdzeni znaleźli sprawiedliwość, a rozmaici wyzyskiwacze ponieśli już raz zasłużoną karę; ludność sama dopomoże w tępieniu tych, których hasłem „jak najwięcej pieniędzy". Ludność ma nadzieję, że tak, jak przedtem, pan komisarz Schnitzel będzie stał w jej obronie, za co zaskarbi sobie wdzięczną pamięć.

Drożyzna w powiecie straszna; najbardziej cierpi cała ta rzesza ludności, która nie pobiera żadnych zasiłków i wsparć. Po miastach dla biednych są bony, które są wielką ulgą. Również i wioski powinny dostawać poważniejsze kwoty dla tych, którzy nie mają w co okryć siebie i rodziny, którzy nie mają co do ust włożyć, za co kupić światła i opału. Jest przeto obowiązkiem naczelników gmin, urzędów parafialnych i zarządów szkół spisać tych wszystkich i kołatać dla tych biedaków o pomoc, a jest nadzieja, że znaczniejszą pomoc można od władz uzyskać. Ci biedni, to też ludzie, którzy chcą żyć, a którym powinno państwo przynieść pomoc.

Od paru miesięcy jest w Kolbuszowej referent Centrali odbudowy Galicyi, który ma sprawdzić szkody, wyrządzone przemysłowi lub handlowi. Szkód tych jest w powiecie na miliony, lecz ludność, zwłaszcza wiejska, bardzo rzadko przedstawia swoje szkody. Wszyscy sklepikarze, szewcy, krawcy, kowale, kołodzieje, wszystkie spółki, jak naprzykład Kółka rolnicze, powinny podać swoje straty. W innych powiatach odnośni referenci, chcąc ulżyć ludności, objeżdżają wioski, badają na miejscu poszkodowania. Możnaby to zastosować i w naszym powiecie, gdyż bardzo wielu jest takich, którzy nie wiedzą, że za zniszczone n. p. narzędzia kowalskie lub kołodziejskie można subwencyę otrzymać. Każdy przeto, komu Moskale lub nasze wojska zniszczyły warstat lub sklep, powinien szkody opisać i jak najprędzej odnośnemu referentowi przesłać, ten zaś powinien się starać, gdzie należy, aby ludność miała szkody wynagrodzone.

Podczas wojny ludzie nauczyli się robić różne szwindle, wobec których władza jest bezsilną. Łatwo jednak zniszczyć szwindel tytoniowy. Główne trafiki są w rękach żydów, którzy w manipulacyach doszli do wielkiej biegłości. Tytoń jest monopolem rządowym i rząd już w czasie wojny trzy razy podwyższył cenę, która nawet na dzisiejsze czasy jest zbyt wygórowaną. Pokątni handlarze mają w każdem mieście i sklepie całe magazyny tytoniu, a trafiki nawet w dzień fasunku świecą pustkami. Chcąc otrzymać chociaż paczkę tytoniu za cenę maksymalną, trzeba mieć jakąś specyalną protekcyę. Bezkarnie roznoszą pokątni spekulanci różne sorty tytoniu i cygar, które ludność kupuje, płacąc czasami dziesięciokrotnie. Ponieważ proceder tytoniowy prowadzi się u nas prawie zupełnie jawnie, ludność zwraca się z prośbą do odpowiednich czynników, aby położyły kres tem manipulacyom.

Jan Bielak.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Szewska 12) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Bazan Stanisław, 90 p. p., z Leżajska, 1890, umarł w niewoli rosyjskiej, w Kjachcie 26 maja 1916. Bikowski Ludwik, 90 p. p. 3 k., z Jarosławia, 1892, był chory i 13 czerwca 1918 przybył do rezerwowego szpitala Nr 2 w Pardubicach. Biliński Jan, 33 p. landszt., 1879, był chory i 27 maja 1918 przybył do polowego szpitala 908. Birtus Sylwiusz, 16 p. obr. kraj., 1882, wrócił z niewoli rosyjskiej. Bochenek Tomasz, 31 p. landszt., z Bredów, 1893, był chory i 10 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Radomiu. Będziany Jan, 20 p. p., ze Świdnika, 1897, był chory i 14 czerwca 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Presek. Bojarski Grzegorz, 90 p. p., z Manasterza, 1896, był chory i 1 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w St. Pölten. Boryczka Wawrzyniec, 57 p. p., ze Zbylitowskiej Góry, 1880, umarł 27 grudnia 1914.

Czyżowski Feliks, 13 bat. strzelców, z Podgórza, 1893, był chory i 21 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie.

Dadoł Jakób, 20 p. p. 10 k., z Długołąki, 1897, zaginął między 18 a 20 sierpnia 1917. Dobrański Józef, 13 p. p., z Krakowa, 1898, był chory i 24 lutego 1918 wyszedł wyleczony z polowego szpitala 815. Dubiel Franciszek, 13 p. p. 15 k., z Byczyny, 1892, był chory i 26-go maja 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie. Dziadkowiec Andrzej, 56 p. p., z Górnej Wsi, 1879, był chory i 19 lutego 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Wadowicach.

Filar Stanisław, 57 p. p., z Tarnowa, 1897, był chory i 7 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie.

Gałuszka Jakób, 95 p. p., 1893, wrócił z niewoli rosyjskiej. Gazda Jan, 17 p. obr. kraj. 3 k., z Wilczejwoli, 1895, był chory i 28 maja 1918 przybył do polowego szpitala Nr 1206. Gil Jan, 16 p. obr. kraj., z Dojazdowa, 1885, wrócił z niewoli rosyjskiej. Golema Stanisław, 40 p. p., z Bobrowej, 1891, w niewoli rosyjskiej, Ust'-Kamienogorsk. Grabowski Jan, 16 p. obr. kraj., z Krzyszkowic, 1876, był chory i 13 czerwca 1918 przybył do szpitala w Krakowie. Grabowski Józef, 15 p. obr. kraj., z Radoczy, 1879, był chory i 15 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Opawie. Gryglewski Feliks, 13 p. landszt., z Piasków Wielkich, 1876, był chory i 19 kwietnia 1918 przybył do rezerwowego szpitala we Lwowie. Grodecki Antoni, 13 p. p., z Podgórza, 1893, był chory i 18 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie. Grochal Andrzej, 15 p. obr. kraj., z Czerny, 1895, był chory i 5 czerwca 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Eger na Węgrzech, poczta polowa 555. Grzegorzek Stanisław, 1 p. p. 11 k., 1899, był ranny i 19 czerwca 1918 przybył do niemieckiego szpitala 4, poczta polowa 555.

Hawryłko Onufry, 33 p. obr. kraj., ze Stynawy Wyżnej, 1884, był chory i 9 kwietnia 1918 przybył do szpitala w Opawie. Hawryłów Mikołaj, 33 p. obr. kraj., z Humenowa, 1875, był chory i 11 lutego 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Lipniku. Hnatiuk Antoni, 15 p. p. 11 k., 1877, zaginął 1 listopada 1916. Hopkowicz Michał, 32 p. landszt., z Okocimia, 1895, zaginął 26 listopada 1917. Horak Michał, 32 p. obr. kraj., 1885, wrócił z niewoli rosyjskiej.

Izak Władysław, 2 p. uł., z Milówki, 1891, był chory i 31 maja 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Krakowie.

Janko Wasyl, 4 p. uł., 1895, był chory i 10 czerwca 1918 przybył do garnizonowego szpitala w Krakowie.

Kaczak Marcin, 33 p. p., 1873, był chory i 4 maja 1918 przybył do szpitala 4 armii, poczta polowa 524. Kafel Jan, 36 p. obr. kraj., z Wrocanki, 1877, był chory i 13-go czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Lipniku. Klimala Franciszek, 56 p. p., z Żarnówki, 1879, w niewoli rosyjskiej, Czerkasy, gub. kijowska. Knapek Maciej, 1 bat. artyl., z Radziechowych, 1879, był chory i 25 maja 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu. Kopacz Wojciech, 40 p. p., z Boguchwały, 1891, był chory i 21 maja 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala polowego 21. Koziołka Piotr, 11 bat. szturm., z Piskorowic, 1889, był chory i 14 kwietnia 1918 przybył do polowego szpitala 58. Krewko Szymon, 10 p. p., 1892, był chory i 17 kwietnia 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie. Kromp Stanisław, 218 bat. landszt., 1877, wrócił z niewoli rosyjskiej. Krupa Franciszek, 40 p. p. 5 k., z Kolbuszowej, 1890 w niewoli rosyjskiej, w Charkowie. Kumala Antoni, 16 p. obr. kraj., z Krakowa, 1889, był chory i 17 czerwca 1918 przybył do szpitala w Krakowie. Kurczyk Franciszek, 1 p. uł., z Bielska, 1892, wrócił z niewoli rosyjskiej. Kurda Stanisław, 40 p. p., z Kolbuszowej, 1894, wrócił z niewoli rosyjskiej.

Ładyga Józef, 16 p. obr. kraj., wrócił z niewoli rosyjskiej.

Madej Jan, 56 p. p., z Izdebnika, 1896, był chory i 2 grudnia 1917 wyszedł ze szpitala garnizonowego w Ołomuńcu. Majda Wojciech, 16 p. obr. kraj., z Węglówki, 1873 był chory i 17 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie. Majdak Jan, 36 p. obr. kraj. 3 k., z Koszarawy, 1885, był chory i 6 maja 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Lipniku. Mars Stanisław, 13 p. p., 1898, był chory i 16 maja 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Ołomuńcu. Mastej Jakób, 32 p. landszt., z Zawadki, 1897, był chory i 6 czerwca 1918 przybył do szpitala w Bochni. Mazur Władysław, 34 p. obr. kraj., z Manasterza, 1897, był chory i 7 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Przemyślu. Mazurenok Daniel, 15 p. p., z Czernichowiec, 1887, był chory i 29 lipca 1918 przybył do szpitala w Zakopanem. Mika Tadeusz, 57 p. p., z Kołaczyc, 1894, był chory i 3 czerwca 1918 przybył do szpitala w Ołomuńcu. Mika Teofil, 16 p. p., z Bocheńskiego, 1896, wrócił z niewoli rosyjskiej. Mojko Dymitr, 35 p. landszt., z Gajów Wielkich, 1879, wrócił z niewoli rosyjskiej.

Najser Wojciech, 56 p. p., z Rycerki, 1883, był chory i 13 czerwca 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Kielcach. Niemiec Stanisław, pionier, z Harkłowej, 1880, był chory i 29 maja 1918 przybył do polowego szpitala 913.

Odrzywolski Jan, 56 p. p., z Przytkowic, 1886, wrócił z niewoli rosyjskiej.

Pałys Stanisław, 15 p. strzelców, z Jawornika, 1894 był chory i 5 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Lipniku. Patala Piotr, 45 p. p., ze Serednia W., 1895 umarł 2 listopada 1917. Piekara Tomasz, 9 p. p., 1880, był chory i 13 maja 1918 przybył do szpitala w Mińsku. Pietrzyk Piotr, 57 p. p. 13 k., z Trojanowic, 1895, zaginął 16 listopada 1917. Pisz Michał, 45 p. p., ze Sulistrowei, 1893, zaginął między 20 a 24 sierpnia 1917. Poppel

Józef, 40 p. p., z Rzeszowa, 1888, wrócił z niewoli rosyjskiej. Przybyła Edward, 106 bat. landszt., z Krygu, 1892, w niewoli rosyjskiej. Putek Piotr, 16 p. strzelców, z Tłuszni, 1894, był chory i 15 czerwca 1918 wyszedł ze szpitala w Lipniku. Pyzioł Jan, 13 p. p., z Modlnicy, 1892, był chory i 8 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Lipniku.

Ropie Józef, 3/14 bat. sap., ze Slawonii, 1896, był chory i 16 maja 1918 wyszedł wyleczony z garnizonowego szpitala Nr 27. Romanow Mikołaj, 1 p. p., 1893, był chory i 13 czerwca 1918 przybył do wojskowego szpitala w Wiedniu, XIX. Rupikowski Stanisław, 13 p. p., 1897, był chory i 14 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Lipniku.

Saj Jan, 17 p. p., z Czarnej, 1897, był chory i 26-go kwietnia 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Pradze. Sas Józef, 24 p. p. 2 k., z Krakowa, 1889, wrócił z niewoli rosyjskiej. Sawka Eliasz, 34 komp. landszt., 1880, był chory i 7 czerwca 1918 wyszedł z rezerwowego szpitala w Rzeszowie. Skalski Wojciech, 20 p. p. 12 k., z Nowego Targu, 1891, zaginął między 18 a 20 sierpnia 1917. Sleziak Józef, 56 p. p., z Milówki, 1890, był chory i 18 czerwca 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Lublanie. Slisz Ignacy, 34 p. obr. kraj., z Rakszawy, 1888, był chory i 14 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie. Sławek Stanisław, 20 p. p., z Limanowej, 1896, był chory i 13 czerwca 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Kremsier. Stefanowicz Michał, 56 p. p., z Wojnicza, 1891, był chory i 26 maja 1918 przybył do szpitala w Krakowie. Stefanowicz Michał, 56 p. p. 11 k., z Wojnicza, 1891, zaginął między 30 a 31 lipca 1916. Szaflarski Jan, 20 p. p., z Maniowej, 1876, wrócił z niewoli rosyjskiej. Szczygieł Franciszek, 16 p. obr. kraj., 1874, wrócił z niewoli rosyjskiej. Szymula Wojciech, 31 p. strzelców, z Łączan, 1897, był chory i 23 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Cieszynie. Szpila Jan, 56 p. p., z Czańca, 1889, był chory i 19 czerwca 1918 wyszedł ze szpitala w Białej.

Śmieszkiewicz Władysław, 13 p. p., z Podstolic, 1897, był chory i 9 lutego 1918 przybył do garnizonowego szpitala w Ołomuńcu. Święs Józef, 20 p. p., z Gródka, 1891, był chory i 12 czerwca 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Krakowie.

Tadla Jan, 40 p. p., z Dylągówki, 1887, był chory i 8 czerwca 1918 przybył do szpitala w Samborze.

Wanac Wawrzyniec, 33 p. p., ze Sambora, 1891, wrócił z niewoli rosyjskiej. Wargulec Marcin, 20 p. p., z Bukowiny, 1895, zaginął 9 września 1917 w Albanii. Wcisło Wojciech, 90 p. p., z Choczni, 1889, był chory i 13 czerwca 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Krakowie. Wędrychowicz Antoni, 20 p. p., z Biecza, 1872, był chory i 8 czerwca 1918 przybył do polowego szpitala 1004. Witkowski Józef, 31 p. p. 9 k., z Kobiernic, 1894, zaginął między 19 a 24 sierpnia 1917. Woźniak Franciszek, 33 p. obr. kraj., z Drohobycza, 1898, był chory i 23 maja 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Kralewskich Winohradach. Wudarczyk Michał, 57 p. p. 7 k., 1896, wrócił z niewoli rosyjskiej.

Zabłocki Andrzej, 35 p. obr. kraj., z Łopatyna, 1876, był chory i 26 czerwca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Kremsier. Zabor Mikołaj, 89 p. p., z Kamienobrodu, 1867, był chory i 19 marca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Rzeszowie. Zawada Franciszek, 31 p. p., ze Szczego, 1897, zaginął 23 listopada 1917. Ziarko Antoni, 13 p. obr. kraj., z Jaworzna, 1879, wrócił z niewoli rosyjskiej.

Żywczak Józef, 31 p. p. 1 k., z Krzeszowa, 1889, zaginął koło Mte Meletta.

Odpowiedzi Redakcyi.

Józef Trojanowicz, Ropa; Ludwik Zarzycki, Tustanowice: O książki najlepiej zwracać się wprost do księgarni; wymieniamy kilka w Krakowie: St. A. Krzyżanowski, Gebethner, Czernecki, Wojnar. — **Prenumerator:** Tytoniu nie wolno uprawiać bez zezwolenia rządu. W zachodniej Galicyi rząd nikomu zezwolenia nie wydał. — **Andrzej Kasperek, Bujaków:** Można wnieść podanie do najbliższej Ekspozytury odbudowy Galicyi przy c. k. starostwie. — **Antoni Zieliński, Turza:** Po skórę i nici niech się Zwierzchność gminna zwróci do Izby handlowej w Krakowie i poprosi p. redaktora Rączkowskiego o poparcie prośby. — **J. Drewniowski, Draganowa:** Wszystko prawda, za życzenia dziękujemy. — **Bywalec Stanisław i tow.:** Niema obowiązującego przepisu, że żołnierze, powracający z niewoli, muszą otrzymać przedłużenie urlopu. Bolejemy nad waszą krzywdą i posłom naszym sprawę oddajemy. — **Franciszek Stefański:** Chwali się p. wachmistrzowi dzielne spełnienie obowiązku. — **J. Baranowa, Bochnia:** Ze sprawą trzeba się zwrócić o pomoc do p. marszałka i posła Ruebenbauera. — **Jan Bajdo:** Opisane przez was wypadki urzędowania wójtów są nadużyciami, trzeba o nich donieść do starostwa. — **Wojciech Szostak, Krakowiec:** Trzeba ponownie wnieść podanie do starostwa i powołać świadków, którzyby stwierdzili, że syna przymusowo zabrali. Jeżeli znowu zasiłku odmówią, wniesie pan rekurs, który posłowie nasi poprą. — **Stały czytelnik:** Jeżeli pana wyreklamowano na czas nieoznaczony, to się zasiłek żonie nie należy. Rocznik 1869 ma być do połowy września puszczony na stały urlop. — **Sołtysikowie, Pietrzykowice:** Trzeba się ze sprawą zwrócić do adwokata, bo rzecz wymaga dużych starań. — **Kowal w polu:** Trzeba się zgłaszać do t. zw. marod-wizyty. My nic innego poradzić nie możemy. — **Andrzej Filipowicz, Rytro:** Trzeba w starostwie u fizyka poczynić starania, aby wydobyć świadectwo niezdolności do pracy zawodowej. Na tej podstawie można będzie probować uzyskać pensyę inwalidzką. — **Jan Pawłowski, Mokra Strona; Michał Szuba, Czarny Dunajec; Katarzyna Węgrzyn, Stupnica:** Sprawę oddaliśmy posłom ludowym. — **Jan Wojtanowski:** List dopiero dziś otrzymaliśmy. Na załatwienie reklamacyi po skończonym urlopie w domu czekać nie można, chyba że starostwo da na piśmie pozwolenie na czekanie. — **Walenty Czubala:** Bolejemy nad opisanym wypadkiem, ale zapobiedz powtórzeniu się nie mamy siły. — **Zofia Szczęściówna:** Niema rychłych widoków podwyższenia zasiłków, chociaż posłowie usilnie o to zabiegają. — **Józef Leszczyński, Meducha:** Jeżeli dwóch świadków pod przysięgą potwierdzi, że byli świadkami, że żołnierz został zabity, może kapelan dać metrykę śmierci. Bez takiego świadectwa musi wdowa w sądzie przeprowadzić uznanie męża za zmarłego. — **L. A. Krynicki:** Należy się i zasiłek i odszkodowanie. O zasiłek trzeba po odmowie ponownie wnieść podanie i powołać się na sąsiadów, że pani miała od syna utrzymanie. W razie odmowy trzeba iść wyżej. Szkodę należy zgłosić do starostwa na przepisanych formularzach. — **Dymitr Mil:** Nie mamy wiadomości o kursach weterynaryjnych dla ludności cywilnej. — **Anna Malczak:** Kamienia do żarn nie można samemu zrobić, bo niema w domu narzędzi na wygładzenie, a potem nasiekanie takiego kamienia. Jagody można tylko sadzić. — **Franciszek Janutro:** Sposób wyprawy skóry jest podany w tegorocznym kalendarzu. — **Tomcio Grzegorz Łukawicz:** Podręcznika takiego niema, są poradniki w sprawach prawnych. Należy się po nie zwrócić do księgarni Gebethnera lub Frommera w Krakowie. — **Elżbieta Madeja:** Sprawę oddaliśmy posłom do poparcia. — **C. P., Kozy:** Do budowy każdego budynku potrzeba zezwolenia Zwierzchności gminnej. Jeżeli budynek ma być ogniotrwały, a więc murowany, można go stawiać przy granicy, jeżeli nie, trzeba się oddalić od gra-

nicy sąsiada o 5 metrów. — **Wojciech Sołota:** Bliższego adresu nie mogliśmy się dowiedzieć. — **Stabuch Jan, Siary:** W Swoszowicach niema teraz otwartego zakładu leczniczego; szpitala nigdy nie było. Może dałoby się w domu robić kąpiele siarczane. — **Czytelnik „Piasta“:** W każdej gminie cechuje się krowy, przeznaczone do chowu, trzeba się o to postarać w starostwie u weterynarza. — **Spora Franciszek:** Tylko w tym wypadku, gdy z pośród trzech braci dwóch padło lub dostało się do niewoli — trzeci może żądać przeniesienia go z frontu. — **Jan Stecki:** Druki na reklamacye ma tylko starostwo, nigdzie indziej dostać ich nie można. Niestety, jakby naumyślnie często ich brakuje. Skórę na obuwie rozdziela Izba handlowa w Krakowie, ale nie pojedynczym ludziom, lecz gminom dla rozdania jej szewcom. Materyi na ubranie teraz prawie nigdzie niema. Zajmować się tem ma krajowy zakład odzieży we Lwowie. — **Franciszek Szetela:** Jeszcześmy nie otrzymali żadnej wiadomości; jak nadejdzie, a do gazet przychodzi, zaraz umieścimy. — **Józef Żyzak, Żywiec:** Można sprobować reklamacyi na przepisanym druku, z powołaniem się na to, że syn był samoistnym gospodarzem na 25-morgowem gospodarstwie. Co do oficerów jest jednak reklamacya taka beznadziejna. — **Wojciech Gacek:** Do reklamacyi macie prawo jako samoistny gospodarz na 7-miu morgach, ale musi ją zwierzchność gminna potwierdzić. Brat ma prawo do zasiłku, jeżeli go pan przed pójściem do wojska utrzymywał. Teraźniejsza ustawa zasiłkowa jest lepszą dla proszących o zasiłek. — **Grodzicki, Tuchów:** Brawo. — **K. N.** Tak źle nie jest. Podobno jest w bezpiecznem miejscu. — **Franciszek Pawlik, Faliszewice:** Skargi takie otrzymujemy zewsząd, rady jednak teraz na nic niema. — **Kątecki Zygmunt:** Galicya ma 106 posłów do parlamentu. Nie wiemy, o który okręg panu chodzi. — **Gacek Piotr, Posada Olchowska:** „Betleem polskie“ jest w książce wydane. Trzeba się zwrócić do której księgarni, n. p. St. Krzyżanowskiego w Krakowie. — **Anna Poborcowa, Trzęsówka:** Trzeba sprawę opisać i wysłać zażalenie wprost do namiestnictwa do Lwowa. — **Jan Urbańczyk, Babice:** Zasiłek się należy także za czas waszego urlopu, skoro urlop wymienia czas, do którego go macie. Dziecku, które ukończy 14 lat życia, też się należy zasiłek, bo ustawa zasiłkowa dzieciom w tych latach i większych nigdzie zasiłku nie odmawia. Reklamować się nadal trzeba na przepisanych drukach. — **Swojak** razem z potrzebnym mu językiem niemieckim poszedł do kosza. — **Stanisław Brodowicz, Bonów:** Jeżeli pan nie jesteś wyzwolony na czeladnika szewskiego, to karty przemysłowej na majstra szewskiego dostać pan nie może. Jeżeli zaś jest pan wyszkolonym majstrem, to wyda ją starostwo za potwierdzeniem cechu, do którego gmina pana należy. Skórę wydaje w zachodniej Galicyi Izba handlowa w Krakowie, co do wschodniej nie mamy wiadomości. — **Wojciech Front:** W sprawach wojskowych dzieją się rzeczy nieprzewidziane żadną ustawą. Niema też w tych sprawach rekursu. List wasz oddaliśmy klubowi posłów ludowych do załatwienia. — **Czytelnik z Bażanówki; S. Mitora, Chyszów:** Odpowiedzieliśmy w artykule od redakcyi w poprzednim numerze „Piasta“. — **Zofia Krupówna, Mościska:** Prosimy nie brać nam za złe uprzedzenia do wierszy. Dla naszych czytelników stanowczo lepsza jest proza. — **Józef Wróblewski:** Sprawa oddana posłom ludowym do energicznego poparcia. — **Józef Gładyszek:** Nie umieścimy jako zbyt osobiste. — **St. Sidor:** Wiadomości ciekawe, ale nie do wydrukowania. — **Jan Podmokły:** Na cóż przed wszystkimi wywlokać własne brudy. — **Stanisław Marczak i tow.:** Chętniebyśmy umieścili, ale cenzura nie pozwoli. — **Łapiński:** Roczniki 1868 i 1869 puszczają powoli na stały urlop; wnet skończą się wasze utrapienia. — **Stanisław Pawlik:** Utrapienia takie powtarzają się wszędzie, niestety, opisywać ich nie wolno. — **Stanisław Czosnek, Wokowice:** Prawie każdy wydział powiatowy ma formy do wyrobu rur cementowych, bo je dla potrzeb powiatu wyrabia. Trzeba się tam zwrócić po bliższe informacye. — **Jan Swigot:** Zasiłek amerykański należy się tym w kraju powołanym członkom rodziny, których wychodźca do Ameryki był żywicielem. Jeżeli matka żyła z tego, co jej brat przysyłał, to się jej zasiłek należy i przeciw odmowie należy wnieść rekurs. — **Stefan Dzik:** Dopóki pan jest przy wojsku, rozstrzygają o tem, w którym szpitalu pana umieścić, władze wojskowe. Można prosić o przydzielenie do szpitala w kraju, jeżeli w miejscowości przez pana wskazanej jest szpital, leczący tę chorobę, na którą pan cierpi. — **A. Możdyniewicz:** Jeńcy, powracający z niewoli rosyjskiej, otrzymali przedłużenie urlopu. Trzeba ten czas wykorzystać i wnieść zaraz na przekazanych drukach reklamacyę, do której jako gospodarz na 10 morgach macie prawo. — **Stanisław Jurasz:** Zwróćcie się do tegosamego doradcy, który waszym kolegom pomógł. Zna już sprawę dobrze, więc i radę dobrą znajdzie. Napiszcie, że zapłacicie później, to wam poczeka. — **Bargiel Józef, Targoszów:** Fabryki takiej nie znamy, w Krakowie jej niema. — **Pająk:** List bardzo interesujący. Niestety, cenzura zostawiłaby po nim tylko białą plamę. — **Marya Kasperek i tow.:** Posłowie ludowi czynią wszystko, aby ulżyć ciężkiej waszej doli; nie ich wina, że rząd nie spełnia słusznych waszych wymagań. — **Antoni Fyra, Podegrodzie:** Reklamować syna możecie, jeżeli on na waszem 8-morgowem gospodarstwie był gospodarzem. Reklamacyę trzeba wnieść na przepisanych drukach do starostwa. — **Agata Musiał:** Zasiłek za syna wam się należy także za czas, kiedy był w domu na urlopie, skoro urlop był dany na czas oznaczony. Jeżeli syn wróci chory z więcej niż 20-procentową niezdolnością zarobkową, to wam się tu nadal zasiłek należy. Wójt robi bardzo źle, jeżeli swoim mieszkańcom, którymi winien się opiekować, czyni trudności, zamiast im pomagać. Za męża moglibyście starać się o zasiłek od sierpnia 1917, a prawdopodobnie przyznaliby go wam dopiero od grudnia 1917 r. Wtedy jednak musiałybyście zrezygnować z zasiłku za syna. — **S. Pryć, Wojaszówka:** Pieniądze nie powinny przepaść. Sprawa nie została jeszcze przez sąd ostatecznie załatwiona. — **Fr. Kępa, Droginia:** Sprawę oddaliśmy naszym posłom. Uzyskanie reklamacyi będzie trudne, gdyż syn należy do najmłodszych roczników, których reklamacye są prawie wykluczone. Prośbę o urlop na roboty rolne trzeba wnieść przez starostwo do komendy syna. — **J. Pajączkowski, Dublany—Kranzberg:** Ojciec ma prawo do zasiłku amerykańskiego. Pan zaś otrzyma zasiłek wtenczas, jeśli zwierzchność gminna potwierdzi, że utrzymanie pana zależne było od materyalnej pomocy brata. Trzeba wziąć z urzędu gminnego druk na zasiłek amerykański, wypełnić go, dać potwierdzić w urzędzie gminnym i posłać do starostwa, a starostwo zasiłek przyzna. — **Stały czytelnik z Mucharza:** Do legionów obecnie wstępować nie można, bo legiony przestały istnieć. Rząd nie stworzy nigdy takiej armii, o jakiej pan wspomina, bo tak, jak jest — jest dla rządu wygodniej. Kiedy będzie asenterunek 17-letnich, dotąd nie wiadomo. Wieści o oderwaniu Galicyi od Austryi i przyłączeniu jej do Prus są nieprawdziwe. Jak zostanie rozwiązana sprawa polska, niewiadomo. Zależy to od wyniku wojny. Co do szkód, jakie pan poniosł, to rząd dotąd za nie pieniędzy nie wypłaca, bo niema w tym kierunku ustawy. Należało szkodę zgłosić na druku do starostwa. Gdy odpowiednia ustawa zostanie uchwalona, otrzyma pan za owies pieniądze. — **W. Piwowar, Biesna:** Niech się pan zwróci do Ligi pomocy przemysłowej, Kraków, ulica Straszewskiego 28. — **Wł. Gorczyca, Białobrzegi:** Niech się pan zwróci pod adresem: „Pomona“, Kraków, ul. Warszawska. — **Zwierzchność gminna, Sośnice:** Skóra zostanie przydzielona przez Izbę handlową w sierpniu. O terminie rozdziału redakcya „Piasta“ zawiadomi panów listownie. — **A. Fudali, Swiebodna:** Niech się pan zwróci do księgarni Gebethnera i Sp., Kraków, Rynek główny 23 i poprosi o przysłanie katalogu książek. Zaznaczamy, że wiele książek zostało wyczerpanych, a z powodu wojny nie można robić nowych ich wydań. — **W. Szostak, Dembowiec:** Proszę się dowiedzieć w starostwie, którego dnia, pod jaką liczbą, dokąd odeszło podanie o reklamacyę męża i zawiadomić nas, a posłowie nasi poprą tę sprawę w Wiedniu. — **Maszynista A. K.:** Reklamować mogłaby pana tylko fabryka czy instytucya, w której pan przed wojną pracował. Przydzielenie do lżejszej służby zależy wyłącznie od władz wojskowych i na to nic posłowie poradzić nie mogą. — **M. Ciało, Przecław:** Należy wnieść podanie o subwencyę na zniszczone rzeczy do Centrali dla odbudowy Galicyi i wnieść je przez starostwo w Brodach. Ponieważ szkoda wynosi do 6000 K, starostwo odeśle podanie do Centrali, która subwencyę przyzna. Do podania trzeba dołączyć spis zniszczonych rzeczy i zbrania, potwierdzony przez zwierzchność gminną w Założcach. — **J. Zwierzan**

Fischamend: Niech gmina poprosi, by starostwo urgowało w sprawie pańskiej reklamacyi w ministerstwie. Rocznik pana nie zostanie w tym roku puszczony do domu. — **Stały prenumerator z Tarnawy Górnej:** Dopłata wynosi 2 korony. O rozporządzeniu, o którem pan wspomina, nic nam dotąd nie wiadomo. Jeżeli wyjdzie, zostanie ogłoszone we wszystkich pismach, a więc i w „Piaście". W sprawie farby niech się pan zwróci do którejkolwiek apteki. Należy być jednak ostrożnym, gdyż można natrafić na preparat fałszowany. Racye cukru zostały zmniejszone. Jeśli wójt niesprawiedliwie kartki rozdziela, trzeba się zwrócić ze skargą do starostwa.—**W. Janik, Jeleśnia:** Niech się pan zwróci do Towarzystwa pszczelarskiego w Krakowie, Plac Szczepański 8, a stamtąd otrzyma pan potrzebne informacye. — **M. Szewczyk, Brgat, Dalmacya:** Rocznik pana zostanie rozpuszczony w czasie od 1 września do końca b. r., więc i pan powróci do domu. Jeżeli dzieci są małoletnie, to powinny pobierać zasiłek. Niechże wniosą do starostwa podanie, a zasiłek zostanie im przyznany.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 13, pod zarządem L. K. Górskiego.
Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski.